Nr. 41. Lwów — Wtorek dnia 19 Lutego. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 k.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Konrada Pust. Jutro: Popiel. Nicefora † | Wukoła Partaftenija | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 8 Zachód „ „ 5 m. 22 | Długość dnia godzin 10 minut 14 Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Unio Catholica.

Głośna od dłuższego czasu w pismach krajowych sprawa Towarzystwa Unio Catholica i jej lwowskiej reprezentacyi — znajdzie niezawodnie wkrótce epilog swój przed kratkami sądowemi — i stanowić będzie jedną z licznych ilustracyi do rozmaitych wyzysków i nadużyć, których ofiarą padają najczęściej mniej oświecone jednostki naszego społeczeństwa. Nie będziemy tu powtarzać szczegółów tego nowego w swoim rodzaju nadużycia, gdyż szczegóły te są już dostatecznie znane, pragnęlibyśmy tylko, pomijając zupełnie kryminalną stronę tej afery, przypatrzyć się działalności Towarzystwa, które zawiązane w szlachetnych celach chronienia majątków katolickich od szkód ogniowych, cieszące się w najlepszej wierze uzyskanem poparciem duchowieństwa, po dwunastoletniem prawie istnieniu stanęło nad brzegiem przepaści, grożącej wprost ruiną.

Wydany przez Towarzystwo Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie komunikat, wykazujący rokrocznie ze stratami zamykane bilanse Tow. Unio Catholica, nie zastanawiał się bynajmniej nad przyczynami tych strat, które mają niezawodne źródło w nad wyraz nieudolnej i rzec można lekkomyślnej administracyi, która nie licząc się wcale z bardzo skromnemi funduszami zakładowymi i gwarancyjnymi, rozszerzyła działalność Towarzystwa nietylko na całą monarchię austro-węgierską, ale nawet na Bośnię i Hercogowinę.

Na wzajemności oparte Towarzystwa ubezpieczeń, ograniczają się zazwyczaj do jednego kraju koronnego, zastosowując działalność swoją do potrzeb, wymagań i warunków ekonomicznych swojego kraju. Rozsądna administracya znać musi stosunki krajowe bardzo dokładnie i kierować się niemi tak w obliczaniu ryzyka jak i w oznaczaniu taryf, a w końcu także i przy likwidacyi szkód.

Ta ostatnia mianowicie czynność, t. j. likwidacya szkód, wymaga obok znajomości lokalnych stosunków, wartości realnej ubezpieczonych przedmiotów, cen materyałów budowlanych — także i możliwej oszczędności w kosztach likwidacyi.

Łatwo przeto pojąć, że wysyłanie likwidatorów z Wiednia dla oszacowania szkód pogorzelowych w Bośnii pociąga za sobą bardzo znaczne koszta, pomijając okoliczność, że odnośny likwidator, nie znając stosunków i cen miejscowych, a kierując się względami konkurencyi, oszacowuje zazwyczaj przedmiot za wysoko ze stratą Towarzystwa.

Koszta likwidacyi Tow. Unio Catholica według bilansu za rok 1899 wynosiły kwotę 22.118 K. 62 hal., co w stosunku do wypłaconych wynagrodzeń w kwocie 165.738 K. 38 hl. wynosi około 13½%. Dalszą przyczyną smutnego nad wyraz stanu Tow. Unio Catholica są niesłychanie szczupłe fundusze gwarancyjne, które przez straty z lat ubiegłych w zupełności pochłonięte, a nawet przewyższone zostały.

Gdy bowiem fundusz zakładowy wynosi . . .	123.200 K. — hal.
to nie pokryty niedobór z lat ubiegłych figuruje z cyfrą	144.741 „ 38 „
czyli, że Tow. Unio Catholica ma dziś niepokrytego zupełnie niedoboru .	21.541 K. 38 hal.

Jeżeli dalej zważymy, że w aktywach bilansu figurują zaległości u agentów z cyfrą 71.802 K. 58 hal., których w całości ściągnąć z pewnością Zarząd Tow. nie zdoła — przyjdziemy do wniosku, że gdyby likwidacya dziś nastąpiła, co zresztą niezawodnie wkrótce nastąpić będzie musiało, trzeba będzie rozpisać dodatkowe opłaty od wszystkich członków — którzy w myśl zasady wzajemności bezwarunkowo do opłat tych są zobowiązani, bez względu, czy są dawnymi członkami Towarzystwa, czy też w ostatnim roku doń przystąpili.

Ostatnie wypadki lwowskie wykazały w dodatku, że kontrola nad organami Towarzystwa jest bardzo lekkomyślna. — Za nadużycia Thumena et Cons. zapłacić będą musieli pozyskani przez niego dla Towarzystwa także i galicyjscy członkowie, czyli, że znowu z biednego kraju pójdzie za granicę grosz ludu naszego, ciężko zapracowany.

To też żałować należy, że poważne i w najlepszej wierze może działające osoby dały się użyć i nadużyć dla tych machinacyi. Nie pora dziś jednak biadać nad złem, które się już odrobić nie da. Obowiązkiem duchowieństwa naszego jest dziś pouczać lud o prawdziwej wartości wyzyskiwaczy uczuć religijnych i zwracać uwagę na lekkomyślne powierzanie majątków swoich obcym zagranicznym instytucyom, nie dającym żadnej gwarancyi, że zobowiązaniom swoim zadość będą mogły uczynić, zwłaszcza, że mamy w kraju potężną instytucyę, pierwszą i największą w całej monarchii, która od czterdziestu lat tak zaszczytnie zadanie swoje wypełnia.

Austryacka posiadłość w Chinach.

Za przykładem innych mocarstw europejskich, kupiła Austrya w chińskiem mieście Tientsinie grunt, wynoszący $^6/_{10}$ kilometra kwadratowego. Na tym obszarze powstanie dzielnica austryacka, jak na innych podobnych już istnieją angielska, niemiecka, francuska i japońska. Rosya także parę tygodni temu nabyła taki sam obszar w Tientsinie, a Belgia, Włochy i Hiszpania również zamierzyły kupić rozległe grunta, aby na nich założyć własne dzielnice, niby odrębne miasta kupieckie, złożone przeważnie z magazynów i składów, ale posiadające także ulice, domy mieszkalne, hotele, szpitale i wszelkie inne instytucye miejskie, zarządzane przez wybieralną z łona mieszkańców radę. Niejako gubernatorem każdej takiej dzielnicy jest — wedle przyjętego zwyczaju — konsul państwa, do którego ona należy; on też jest zwierzchnikiem władzy cywilnej i wojskowej, sąd zaś urzęduje także wedle kodeksów swego państwa i wydaje wyroki w imieniu swego monarchy, słowem, te dzielnice, korzystające z praw exterrytoryalności, są jakby koloniami, tylko że obszar ich jest bardzo mały, bo ograniczony do rzeczywistej potrzeby handlowej. Kiedy się zabudują wszystkie te dzielnice, Tientsin stanie się miastem zupełnie międzynarodowem. Już jest niem do pewnego stopnia, bo tuż obok kwartałów chińskich powstała dzielnica japońska, zaraz za nią francuska, za tą angielska — najstarsza ze wszystkich i urządzona wzorowo — a na końcu niemiecka. Wszystkie one przytykają do prawego brzegu rzeki Peiho, która aż do Tientsinu jest tak głęboka, że mogą po niej pływać morskie okręty, dalej zaś staje się płytką, ale właśnie w Tientsinie wpada do niej kanał, zwany „cesarskim“, po którym mniejsze statki kursują aż za Pekin. W klinie między owym kanałem a rzeką rozłożyło się chińskie miasto i cztery europejskie dzielnice, wymienione wyżej. Po lewej stronie rzeki Peiho było dotąd mało zabudowań, ponieważ wszystek ruch handlowy i wogóle całe życie miejskie skupiało się nad brzegiem rzeki i kanału, a ten wpada do niej ze strony prawej. Lecz niedawno zbudowano kolej z Szanhajkwanu do Pekinu, a przeszła ona w Tientsinie wzdłuż lewego brzegu Peiho i tam też zbudowano dworzec. Z tego zatem powodu ta lewa strona rzeki nabrała znaczenia handlowego i tam właśnie Rosya, tuż przy dworcu i wzdłuż rzeki, zajęła grunt pod swoją dzielnicę; obok Rosyi podobno się usadowią Włochy i Belgia, tam też zapewne utworzy swą dzielnicę Hiszpania. Są to dziś punkta najdogodniejsze pod względem handlowym, bo z nadbrzeżnych magazynów można ładować towary na okręty, albo do wagonów, podczas gdy Anglicy, Niemcy, Francuzi i Japończy y muszą wozić swe towary przez rzekę Peiho, ilekroć chcą je nadać na kolej, albo, wziąwszy z kolei, naładować na okręty. Ale za to brzeg prawy jest zdrowy, bo suchy i wyniosły, podczas gdy lewy przedstawia moczarowatą nizinę. Nie wiadomo jeszcze na pewne, gdzie mianowicie obrała sobie miejsce Austrya, ale — jak przypuszcza *Wiener Abendpost* — na lewym brzegu i w ten sposób, że granica wzdłuż rzeki będzie miała 1700, a wzdłuż kolei 350 metrów długości.

Trudno ocenić, o ile ta posiadłość austryacka będzie korzystna pod względem handlowym. Do niedawna Tientsin był ogromnie ważnym punktem handlowym, jako centrum, ku któremu zbiegały się wszystkie drogi z Mandżuryi i z ogromnej prowincyi Szantuńskiej, oraz jako port Pekinu. Ale Mandżurya przeszła pod protektorat rosyjski, więc jej handel będzie skierowany na syberyjską kolej; z prowincyi Szantuńskiej Niemcy ściągają cały ruch handlowy ku swemu Kiao-Czau; wreszcie, wedle warunków pokojowych, podyktowanych Chinom, Pekin ma być otwarty dla kupców europejskich, podczas gdy oni dotąd tam nie mogli się osiedlać i dlatego głównie zamieszkiwali Tientsin. Z tych wszystkich powodów Tientsin zapewne utraci znaczną część handlowego znaczenia, jakie dotąd posiadał, a było ono na północy Chin tak wielkie, jak Szanghaju na południu. Zawsze przecież strat pieniężnych nie będzie z powodu zajęcia obszaru w Tientsinie; nie dokonano żadnego zaboru, tylko przez nabycie osobnej dzielnicy zapewniono kupcom austro-węgierskim wszelkie bezpieczeństwo i możliwie wygodne życie, a to musi przynieść pewne korzyści, których rozmiary zależą od prywatnej energii bankierów i przemysłowców.

Misya jen. Werdera.

Od dość dawna panuje w świecie politycznym przekonanie, że stosunki między Berlinem a Petersburgiem zaczęły się psuć z powodu sprawy chińskiej i że się stale pogarszają. Były niezawodne na to dowody. Tak naprzykład, kiedy cesarz Wilhelm II publicznie powiedział, że posyła do Chin jenerała Walderseego na życzenie cesarza Mikołaja II, z rosyjskiej strony się odezwano, że car tylko „raczył się zgodzić“ na zamianowanie Walderseego komendantem wojsk sprzymierzonych, ale sam z podobną propozycyą nie występował. Po takiem sprostowaniu słów cesarza Wilhelma, które musiało być dlań nader przykre, nastąpiło wycofanie wojsk rosyjskich z Pekinu, gdzie właśnie Waldersee założył swą kwaterę. Wkrótce potem, kiedy dyplomaci europejscy w Pekinie zaczęli się układać między sobą o stworzenie prowizorycznego rządu, p. Giers otrzymał z Petersburga rozkaz przeniesienia się z całą ambasadą do Tientsinu, co wskazywało, że Rosya troskliwie unika podejrzenia, jakoby brała udział w zarządzeniach, czynionych pod kierunkiem Niemiec. Prowizoryczny rząd pekiński, złożony z posłów i jenerałów europejskich pod prezydencyą Walderseego, polecił zarządowi celnemu nie wypłacać bogdychanowi listy cywilnej, żeby go w ten sposób zmusić do opuszczenia Singanfu, a powrotu do Pekinu, lecz wtedy bank chińsko-rosyjski wypłacił bogdychanowi kilka milionów taelów. Nareszcie zaczęły się odrębne układy Rosyi z dworem bogdychańskim o Mandżuryę. Wówczas Niemcy zawarły z Anglią znane „porozumienie“ w sprawie chińskiej i akt ten natychmiast ogłoszono, jakżeby chciano, aby nikt nie wątpił, iż ostrze tej anglo-niemieckiej spółki jest wymierzone przeciwko Rosyi, gdyż w akcie było powiedziane że jeżeli którekolwiek państwo w jakiejkolwiek formie naruszy całość państwa chińskiego, natenczas Niemcy i Anglia zabezpieczą swe interesa w sposób, jaki same uznają za stosowny. Pierwszem następstwem tego układu było wezwanie hr. Walderssego, aby Rosyanie oddali Anglikom kolej szanhajkwańską, na co nastąpiła sucha odmowa, a wkrótce potem admirał Aleksiejew zawarł z chińskim komendantem w Mandżuryi prowizoryczną umowę co do tego kraju, jakby dla pokazania, że Rosya nie dba o anglo-niemieckie porozumienie.

Dodać trzeba, że nietylko na gruncie sprawy chińskiej, lecz w ogóle Niemcy zaczęły się zbliżać do Anglii. Cesarz Wilhelm aż trzy tygodnie bawił na angielskiej ziemi z powodu śmierci królowej Wiktoryi, na pogrzebowe uroczystości wezwał całą niemiecką eskadrę, sam został marszałkiem armii angielskiej, a jenerała Robertsa, pogromcę Boerów, którym Rosya sprzyja, obdarzył orderem czarnego orła. Słowem, coraz wyraźniej polityka niemiecka stawała się anglofilską. Wreszcie hr. Bülow zapowiedział w sejmie pruskim podwyższenie cła na zboże zagraniczne, co przedewszystkiem zaszkodzi Rosyi.

Bismark utrzymywał, że każdy przyjaźny zwrot Niemiec ku Anglii natychmiast popsuje stosunki niemiecko-rosyjskie — i to się zawsze sprawdzało. Zawsze też, skoro te stosunki stawały się bardzo przykremi, dwór pruski wydobywał z zapomnienia emerytowanego jenerała Werdera i posyłał go do Petersburga, aby tam naprawił „nieporozumienie“. Tak było po bismarkowskiej wojnie z rosyjskiemi papierami i drugi raz po rosyjsko-francuskich czułościach w Tulonie i Kronsztadzie, i po raz trzeci po upadku Capriviego. Jenerał Werder zawsze świetnie wywiązywał się z zadania, bo był ulubieńcem Aleksandra II i Aleksandra III, a także Mikołaj II jest dlań wyjątkowo życzliwy. Lat temu przeszło 30 ten jenerał został militarnym przedstawicielem Niemiec przy rosyjskim dworze i odrazu zaskarbił sobie ogromną życzliwość Aleksandra II, w jego kwaterze odbył kampanię turecką, stale z nim polował, nawet potem, gdy był odwołany, car go z Niemiec wzywał na te polowania i dawał mu mieszkanie w swym pałacu. Tak zostało dotąd, chociaż w Berlinie Werder nie ma łaski i jako 77-letni emeryt mieszka na wsi.

Po powrocie Wilhelma II z Anglii pojechał doń, do Homburga, hr. Bülow. Przybyli tam również: przeniesiony z Petersburga do Paryża ambasador książę Radolin i przeniesiony z Brukseli do Petersburga ambasador hr. Alvensleben. Odbyła się tam narada, po której dzienniki berlińskie doniosły, że jenerał Werder pojedzie do Petersburga z nadzwyczajną poufną misyą. Niektóre pisma zastrzegają się przeciw mniemaniu, że potężne Niemcy przestraszyły się chłodu, wiejącego na nie z Rosyi, jedno z nich, mianowicie berliński *Local-Anzeiger*, zapewnia nawet, że to nie cesarz Wilhelm, lecz car zapragnął pośrednictwa jenerała Werdera. Wielkie pisma, wolne od tak małostkowych ambicyj, głoszą, że jenerał Werder jedzie do Petersburga jedynie po to, by przekonać dwór rosyjski, że Niemcy bynajmniej nie stają po stronie Anglii w jej wiecznej rywalizacyi z Rosyą, lecz tylko chcą dobrze dopilnować własnych interesów, które się nigdzie nie krzyżują z rosyjskimi.

Pogrzeb Milana I.

Piszą nam z Wiednia 17 lutego:

Ludwik XIV dnia 1-go września 1715 r. w 77-ym roku życia, a w 55 roku swego panowania, umarł w Wersalu, w znanej dobrze turystom przestronnej sypialni, zachowanej do dnia dzisiejszego w dawnym stanie. „Le roi soleil“, najpotężniejszy monarcha swego czasu, który Francyi zdobył pierwsze miejsce pomiędzy wielkiemi mocarstwami, umarł samotnie. Nawet pani de Maintenon opuściła go przed śmiercią. Zaledwie wyzionął ducha, dworacy hurmem pod okrzykiem „Le roi est mort, vive le roi“, pospieszyli do pokojów nowego króla. W Paryżu śmierć wielkiego króla wywołała gwałtowny wybuch — radości! Gdy orszak żałobny wyruszył w drogę do St. Denis, pospólstwo obrzucało nieboszczyka tak brutalnemi obelgami i zdradzało tyle chęci znieważenia jego zwłok, że trzeba było wyprawić je czemprędzej manowcami do starego grobowca królów francuskich. Parlament zaś (najwyższy trybunał państwa), zaraz po śmierci króla unieważnił jego testament, przyznając rejencyę bez wszelkich zastrzeń lekkomyślnemu księciu orleańskiemu.

O wiele poważniej odbyła się przedwczoraj w Wiedniu eksportacya zwłok pierwszego króla serbskiego Milana Obrenowicza. Cesarz z arcyksiążętami i dygnitarzami asystował przy pobłogosławieniu trumny w cerkwi serbskiej przez patryarchę Brankowicza, a następnie odprowadził zwłoki zmarłego króla. Ogromne tłumy, oczywiście więcej z ciekawości, niż z żałobnego nastroju, zalegały ulice, któremi kondukt postępował do dalekiego dworca i czekały cierpliwie, pomimo dopiekającego mrozu. A było na co patrzeć! Dzięki uprzejmości Cesarza, pogrzeb odbył się z pompą nietylko królewską, ale cesarską. Przypatrywaliśmy się w roku 1878 w Paryżu pogrzebowi innego króla en exil, ostatniego króla hanowerskiego, który tam umarł w swym pałacyku w pobliżu łuku de l'étoile. Był to pogrzeb bardzo okazały, jak na osobę prywatną, ale bardzo znacznie ustępował onegdajszej eksportacyi zwłok króla Milana. Dwór cesarski przy tej sposobności dobitnie zaznaczył, że, nie wdając się w ocenę osobistych słabostek nieboszczyka, w prawdziwie cesarski sposób umie się wywiązać z obowiązków względem gościa, który wprawdzie nie wysługiwał się nigdy monarchii austryacko-węgierskiej, ale przynajmniej nie okazywał się jej podstępnym wrogiem!

Prawdopodobnie w Białogrodzie nie zbywało na ochocie unieważnienia testamentu króla Milana — według francuskiego wzoru z r. 1715! Wobec wyraźnej decyzyi Cesarza, że król Milan będzie pochowany, jak prosił, na terytoryum austryacko-węgierskiem, czuły, młody syn i dojrzała synowa nie mogli stolicy serbskiej wprawić w zachwyt zbytkiem — kadzideł dla umarłego! Trzeba było poprzestać na nabożeństwie żałobnem... w teoryi w owej dosyć skromnej katedrze na wzgórzu w pobliżu starej cytadeli, w której dokonany został pierwszy zamach rewolwerowy Heleny Markowiczowej na króla Milana (w październiku 1882).

Zwłoki króla-wygnańca spoczęły więc dziś w monasterze kruszedolskim. Płynąc Dunajem na wschód, od Budapesztu aż do chorwackiego Vukowaru po obu stronach potężnej, jak jezioro szerokiej rzeki, widać tylko płaskie, bezludne brzegi, zalane często wodą. Od Vukowaru krajobraz przybiera nagle odmienną cechę — malowniczą. Na prawym brzegu Dunaju piętrzy się tam amfiteatralnie *fruska góra* — pasmo dość stromych wzgórz, pokrytych to przestronnemi lasami jodeł i sosen, to winnicami. Z szczytów wzgórz witają nas liczne, sławne z wojen tureckich miasta i pięknie zbudowane za czasów Pogranicza wojskowego wioski. Około zachodu słońca (w dzień sierpniowy) parowiec przepływa pomiędzy Nowym Sadem na płaskim, lewym brzegu Dunaju, a Piotrowaradynem na szczycie wysokiego wzgórza prawego brzegu i niedługo potem dociera do sławnych Karłowic, romantycznie osiadłych na stoku *fruskiej góry* wśród zielonych winnic. Na jednym ze wzgórz stoi tam kościół N. Maryi Panny, wystawiony na owem miejscu, gdzie w styczniu r. 1699 stała przestronna szopa o licznych otworach, któremi równocześnie wstępowali na narady członkowie kongresu, pełnomocnicy Polski, Cesarza, Wenecyi, Anglii i Moskwy, tudzież W. Porty. Tam 26 stycznia

---

24)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Willa Cieszanowskich znajdowała się niedaleko tej, którą na współkę wynajęli Raszyńscy i Brańscy, z konieczności wypadało więc, że wciąż spotykać się musieli z sobą. Raszyńscy z początku usuwali się trochę, lecz oboje Cieszanowscy tyle uprzedzającej prawie okazywali im uprzejmości, tak wyraźnie starali się poszukiwać ich towarzystwa, że nie było sposobu unikania ich, bez popełnienia niegrzeczności.

Przez następny tydzień zrobili wspólnie kilka wycieczek w góry, w czasie których było zawsze bardzo wesoło; nawet Laura oswoiła się już nieco ze skałami i urwiskami, i sama układała coraz nowe plany przechadzek.

Raszyński, o ile się to dało, bez zwrócenia zbytecznej uwagi innych, trzymał się wciąż od niej zdaleka, a gdy rozmawiał, to bardzo zimno i sztywnie; ona z początku starała się przełamać te lody, była dla niego nietylko uprzejmą, lecz nawet wabiącą, zalotną, — widząc jednak, że te usiłowania nie odnoszą wcale pożądanego skutku, odmieniła nagle sposób postępowania, zaczęła sama obchodzić się z nim wyniośle, niemal pogardliwie, a tem mocniej bałamucić Limskiego.

Poznał on był się z nimi przed paru miesiącami na Riwierze, gdzie zwykle większą część roku przepędzał.

Syn bogatego przemysłowca, który przed laty dorobił się był wielkiego majątku, człowiek ten, młody jeszcze latami, a zniszczony już życiem jak starzec, zdawał się mieć tylko cel jeden: wydawania pieniędzy, uzbieranych niegdyś przez ojca.

Użył on już wszystkiego, czego mu tylko dostarczyć mogła ogromna jego fortuna, i przedwcześnie znudzony, przesycony wszystkiem, szukał w świecie tylko gwałtownych wrażeń. Spodziewał się znaleść je w grubej grze w ruletę i ta chęć zagnała go do Monte-Carlo; znaczną część majątku stracił w ten sposób, a lekarstwa na nudy nie znalazł. Potem znów próbował szczęścia w tamecznym sławnym „tir aux pgeons“ i nabył w tem takiej wprawy, że raz nawet zdobył pierwszą nagrodę; ale i to, jak wszystko inne, na krótko tylko rozerwać go mogło.

W Monte-Carlo poznał Cieszanowskich — i jak dziecko rozkapryszone, popsute zapragnąć może nowej zabawki, tak ten próżniak, który nic nigdy w życiu nie robił, ten hulaka przesycony życiem, zapragnął nagle tej pięknej kobiety. Dotąd nie miał jeszcze fantazyi, któraby nie została zadowoloną; tutaj zaś Laura widziała jasno zachwyt jego, pozwalała się łaskawie uwielbiać, sama nawet czasem w przystępie dobrego humoru kokietowała go niemiłosiernie, lecz nic po nad to.

A jego ta pierwsza w życiu przeciwność, ten niewzruszony spokój jej drażnił i gniewał tak dalece, że kaprys ten gotów był przemienić się w prawdziwą namiętność.

Gdy Cieszanowscy na lato wyjechali do Zakopanego, on także porzucił rozkosze Riwiery i przybył tam za nimi, witany przez Laurę raz wiele obiecującym uśmiechem, drugi raz dąsami, stosownie do chwilowego usposobienia — przez męża jej zaś zawsze jednaką, lodowatą, ironiczną jakąś grzecznością.

Raszyński od pierwszego dnia poznania znosić go nie mógł; może sam przekonany był, że to tylko sama osoba tego zcudzoziemczałego, znudzonego dorobkiewicza jest mu tak wstrętną; nie zdawał sobie sprawy, że to mimowolne uczucie nienawiści może być poprostu oznaką budzących się dawnych wspomnień i zazdrością o tę kobietę, która dawniej tak wielkie miejsce zajmowała w jego życiu.

Im dłużej trwał flirt Laury z Limskim, im widoczniejszym się stawał, Raszyński czuł się coraz to bardziej rozdrażnionym, zniechęconym do wszystkiego i pełnym nienawistnej pogardy dla tych dwojga.

Dziwna ona była, ta Laura; kapryśna i zmienna, jak dzień marcowy; najczęściej zdawała się nie dostrzegać nawet jego obecności i zajętą być Limskim jedynie, a czasem znów spotykał wlepione w siebie oczy jej, z takim zagadkowym, kuszącym wyrazem, lub usłyszał z ust jej rzuconych mu w przelocie słów parę, które mu potem długo, długo spokoju nie dawały...

Wmawiał w siebie, że jej nienawidzi, pogardza tą lalką zimną i próżną, a jednak stała mu ona wciąż na myśli, pełna niezwyciężonego uroku, ponętna, przecudna.

Czy ona instynktem odgadła, czy schwyciła kiedy w przelocie ukradkowy, gorący wzrok jego, czy zauważyła podrażnienie, gdy zbyt wiele śmiała się i rozmawiała z Limskim, dość, że czuła teraz, że czar jej działa w całej swej sile, i że ta sztywność, ta nieledwie szorstkość w zachowaniu jego, to tylko tarcza, którą chciałby obronić się przed wszechwładnym jej urokiem.

Upatrzona zdobycz sama szła w jej sidła; wiedziała dawno, iż na tem skończyć się musi; nie spotkała dotąd jeszcze takiego, któryby oparł się jej wdziękom.

Parę tygodni minęło w ten sposób, gdy Cieszanowskiego ważne jakieś sprawy powołały do Krakowa; nie wiedział sam, jak długo mu tam zabawić wypadnie, a ponieważ Laura opuszczać Zakopanego nie miała ochoty, przed samym wyjazdem swym przyszedł do Raszyńskich i Brańskich, prosić panie, aby były tak dobre i w czasie nieobecności jego dotrzymywały towarzystwa jego żonie.

Widocznie, widząc jej kokieteryę i lekkomyślne postępowanie z Limskim, chciał niejako oddać im ją w opiekę i ochronić od obmowy.

Po odejściu jego, Ludka wybuchnęła głośnym śmiechem.

— A to paradne! Więc my mamy być stróżami cnoty tej ślicznej lali? Czemuż ten czuły małżonek raczej nie oddał jej w opiekę Limskiemu? Z pewnością byłby jej tem o wiele więcej dogodził!

Tu dał się słyszeć niecierpliwy, rozdrażniony głos Władysława:

— Moja Ludko, mówi przez ciebie jedynie wrodzona złośliwość i nienawiść do pani Cieszanowskiej, której nigdy znosić nie mogłaś. Takie jednak żarty mogą wyrządzić wielką krzywdę opinii kobiety, której przecież dotąd nic zarzucić nie możesz, prócz tego chyba, że trochę zanadto lubi świat i stroje. A że piękność jej mimowoli przyciąga hołdy mężczyzn, tak jak płomień świecy ćmy wabi, to ona temu nie winna.

Ludka podniosła głowę i bystro spojrzała mu w oczy:

— A ciebie cóż to obchodzi? Odkądże to stałeś się rycerzem i obrońcą pięknej Laury?

— Nie obchodzi mnie to wcale, tylko poprostu nie cierpię obmowy i tego waszego kobiecego plotkarstwa.

Zgasił trzymanego w ustach papierosa, powstał nagle z miejsca i wyszedł na werandę, otaczającą willę.

Hania milczała; tylko ciemne jej oczy pogoniły za nim, pełne zdziwienia i przerażenia, i twarz jej stała się naraz tak bladą, jakby marę ujrzała przed sobą.

W parę dni później Raszyński wracał do domu drogą, prowadzącą przez las; słońce zachodziło właśnie, tarcza jego krwawa zapadła już gdzieś za góry, tylko ostatnie ogniste jego blaski wieszały się jeszcze na ciemnych koronach świerków i jakby królewską purpurą przyodziewały cichy, milczący bór.

On szedł szybko, zamyślony, z niewypowiedzianym wyrazem smutku i zniechęcenia na twarzy.

Jego życie, to jak ten wieczór letni; niegdyś świeciło słońce, przepajało świat cały złotą jasnością, blaskiem, weselem, a potem — noc zapadła, cicha i czarna, rozjaśniona tylko sennem, bladem światłem księżyca.

Hania i jej miłość, to w życiu jego nie miesiąc, rozświecający cienie nocy, chroniący od zguby, lecz blask ten nie daje ciepła, ten daje tego życia i jasności, co promienie słoneczne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

1699 przyszedł do skutku pokój, który zakończył długą wojnę, wsławioną niezapomnianym czynem Jana Sobieskiego, a Polsce niestety nie przyniósł nic, oprócz Kamieńca, opłaconego z góry zbyt drogo pokojem andruszowskim!

Pomiędzy Ostrzyhomiem a Budapesztem, na prawym, stromym brzegu Dunaju widzimy rozwaliska starej stolicy królów węgierskich, Wyszegradu, gdzie 1338 r. odbył się ów okazały kongres, na którym Polska definitywnie odstąpiła Czechom Szląsk. Tutaj w Karłowicach obudzają się inne smutne wspomnienia. A dalej nad brzegami morza Czarnego Warna wskrzesza pamięć sławnej przeszłości i bolesnej katastrofy. „Quae regio in terris nostri non plena laboris?" (Któryż kraj na ziemi nie nosi na sobie śladów naszego znoju?).

Miasteczko Karłowice, liczące obecnie około 6.000 mieszkańców, jest siedzibą patryarchy serbskiego. Tam też raz po raz zgromadza się tak zw. autonomiczny kongres serbski (kościelny), który jednak dotąd zasłużył sobie raczej na przydomek — anarchicznego! Jak wiadomo, po podbiciu Serbii przez Turków, Serbowie gromadnie przenosili się do Węgier. Emigracya ta trwała bardzo długo. Za panowania Leopolda I, w r. 1690 sam patryarcha serbski Arsen Czarnojewicz, a z nim 38.000 do 40.000 rodzin przesiedlło się do Węgier, obdarzonych następnie licznemi przywilejami. Odtąd Karłowice, rezydencya patryarchy serbskiego, stały się jakby prawosławnym Rzymem wszystkich Serbów i głównem ogniskiem ich ruchu literackiego. Trójkąt pomiędzy Sawą a Dunajem zaludnił się gęsto ludnością serbską, zorganizowaną wojskowo, jak nasi kozacy, i zobowiązaną bronić Turkom przeprawy przez Sawę. To „pogranicze wojskowe" obecnie tworzy kilka komitatów chorwackiej Slawonii.

O dziesięć kilometrów na południe od Karłowic znajduje się wśród przestronnej doliny wioska Kruszedol z klasztorem serbskim, jednym z najstarszych, gdzie spoczywa kilku patryarchów serbskich, a także księżna Ljubica, żona Milosza I, prababka Milana, która zmarła 1847 na wygnaniu w Nowym Sadzie.

Wczoraj w południe pociąg umyślny ze zwłokami króla przybył do Karłowic, gdzie z głównych budynków powiewały chorągwie żałobne. W katedrze serbskiej patryarcha ponownie pobłogosławił trumnę nieboszczyka. O godz. 1½ kondukt wyruszył do Kruszedołu, gdzie stanął o 4-tej. Jako zastępca wielkiego hofmistrza hr. Eugeniusz Zichy, również ban Chorwacyi, hr. Khuen-Hederváry, prowadzili kondukt. Przed klasztorem zebrały się gęste tłumy ludności serbskiej z okolicy. Jak się zdaje, z Białogrodu nie pozwolono nikomu wyjechać na pogrzeb. Nad grobem przemówił ban hr. Khuen-Hederváry, podnosząc zasługi nieboszczyka około Serbii i jego przyjazny stosunek do Austro-Węgier.

Jeszcze zwłoki Milana nie spoczęły w grobie, gdy jeden z „najpoważniejszych" dzienników francuskich, *Temps*, ogłosił, a raczej powtórzył znane już od dawna z romansów kolportażu, z których tutaj kucharki czerpią swą znajomość historyi, rzekomą korespondencyę Milana z Natalią z r. 1892. Na granicy passa. Ale jedna jeszcze nasuwa się uwaga. Każdy z władzców Serbii (19-go stulecia), mniejsza o to, czy pochodził z rodu Jerzego Czarnego, który był „graniczarem" węgierskim, czy z rodu Obrenowicza, dłuższy lub krótszy czas spędził na wygnaniu — w Austro-Węgrzech i tu znalazł gościnność. Młody król Aleksander powinien o tem dobrze pamiętać i myśleć często o zdradliwości fortuny:

„Któraż zawsze z tym światem w wartkiem [igra kole,
I co było na górze, osadza na dole".

List do Redakcyi.

(W sprawie jarmarków na źrebięta).

Wobec powszechnych utyskiwań na ciężkie czasy, najbardziej może usprawiedliwione w obecnej dobie są żale ziemiaństwa t. j. rolników wszelkiej kategoryi. Podczas bowiem gdy funkcyonaryusze państwowi, krajowi i prywatni znaleźli pośrednio [illegible] poprawę płac, gdy kupcy podnoszą ceny, a robotnicy zapomocą strejków szturmem do polepszenia bytu zdążają — jeden tylko rolnik niema sposobu — już nie mówię poprawienia swojego bytu, ale przynajmniej utrzymania się jako tako. Dlatego też sądzę, że każda myśl praktyczna, dotycząca gospodarstwa i mogąca pomódz rolnikowi, podana do wiadomości pod rozwagę tej sfery, będzie, jako na czasie, przychylnie przyjętą. Mam tu na myśli jedną tylko gałąź gospodarstwa, która się od dziesiątków interesuję, a mianowicie: chów koni.

Kto zna stosunki naszego wiejskiego gospodarstwa, ten przyzna, że dziś największą rzadkość stanowi ziemianin hodujący konie. Każdy woli trzymać krowy, wypasać bydło lub trzodę na rzeź, na którą bez ryzyka zawsze znajdzie chętnego odbiorcę. Chów koni u nas z wyłączeniem fortun magnackich i kilku renomowanych sportsmanów, mimo starań galic. Towarzystwa gosp. i Komitetu dla chowu koni jest przez ogół rolników średniej i drobnej kategoryi coraz gorzej traktowany i przez prawdziwych rolników za przedsiębiorstwo nieużyteczne, a przynajmniej za niewłaściwy uważany. Po co mam chować konie, mówi każdy, gdy do wyjazdu i pod wierzch dostanę bez trudności [illegible] pierwszego lepszego pułku konnicy, a koszt wychowu konia do pługa i gospod. nie stoi w żadnym stosunku do jego wartości targowej. A jeżeli chce się dla mniejszego gospodarza idealną cenę remontową otrzymać, trzeba się z koniem nawłóczyć do miejsca zakupującej komisyi, która woli zresztą nabywać konie od handlarzy dostawców, aniżeli od każdego właściciela z osobna. Sam nieraz byłem świadkiem takich panów hodowców i przyznać muszę, niestety, że żale te nie zawsze są właściwe [illegible] gdyż konie przez mniejszych właścicieli, dzierżawców, proboszczów, leśniczych i zamożnych włościan wychowane, mają wprawdzie zawsze wzrost i wiek wymagany, dobrze bywają zbudowane, ale rzadko są odpowiednio wychowane [illegible]. Otóż z mniejszych właśnie gospodarstw mógłby i powinny wychodzić u nas zdrowe, dobre konie, zdatne tak dla wojska jak i dla prywatnego użytku. [illegible] zrobić jarmarki na źrebięta, a to głównie przez rozłożenie pracy hodowlanej i korzystniejsze dla każdego wieku przychówku [illegible].

I tak proponuję, aby ogłoszono na razie dla próby w kilku tylko miejscowościach jarmarki na źrebięta w tym samym terminie, kiedy i gdzie premiować będzie konie komisya rządowa. Gdyby się te próby udały, ruszyłoby się życie w tej niedomagającej arteryi gospodarstwa wiejskiego. Właściciel mniejszego majątku, nie mający warunków do utrzymania stadniny, tudzież dzierżawca, proboszcz, oficyalista, włościanin, kiedy od klaczy swej wychowa roczniaka i po roku za niego dostanie np. 60, 80 do 100 zł. przeciętnie, będzie wcale zadowolony i chętnie klacze, które w mniejszem gospodarstwie dozorować jest w stanie, stanowić każe, aby z nich przy zwykłej pracy mieć pewny roczny dochód. Tak samo właściciel lub dzierżawca większego obszaru, mający podostatkiem siana i pastwisk, a do tego nie rzadką w tej klasie żyłkę do koni, korzystnie te pastwiska i siano końmi wyzyska, jeżeli na kilku takich jarmarkach za przeciętną kwotę 60 do 100 zł., zakupi sobie potrzebną ilość doborowych roczniaków, które nawet co do maści i płci dobrać sobie będzie mógł. Taka młodzież przez równość paszy i sposobu wychowania w ciągu 2—3 lat nabierze jednolitego piętna i do takiego hodowcy chętnie komisya zakupująca 3-latki do rządowych źrebięciarni lub asenterująca 4-latki, lub też jakiś prywatny kupiec chętnie zawita!

Zachód i koszt, któryby się przy kilku źrebiętach nie opłacił, w większej ich ilości dadzą hodowcy zadowalniające rezultaty i będzie każdy zadowolony. Drobny hodowca, który chowa rocznie 1 — 2 źrebiąt i nie może dla nich ani większego pozostawić obszaru na pastwisko, ani dozorcy osobnego trzymać, spieniężyje należycie po roku zamiast je trzymać w stajni bez ruchu, lub pętać albo przypinać na powrozach; większy hodowca zaś rad będzie, że bez wielkiego wkładu na matki znajdzie, czego i ile potrzebuje.

A ileż to młodych koni po rasowach ogierach i dobrych klaczach gospodarskich marnuje się u nas właśnie przez brak podziału pracy hodowlanej, który to brak jedynie jarmarki na źrebięta usunąć mogą. Źrebię, które do roku towarzyszy matce zdrowe i wesołe, w drugim roku albo stoi w stajni całymi dniami i nocami, albo też pasie się spętane, a często już w jesieni 2 roku dla poskromienia zbytniej wesołości i dla przyzwyczajenia do zaprzęgu, używane bywa do tak zwanej lekkiej roboty, skutkiem czego taki koń, jeżeli jest dobrze żywiony, wyrośnie wprawdzie, ale przez przedwczesne natężenie, albo w tyle wadliwej nabierze postawy, albo w przodzie przez pęta i powrozy przyponów nabędzie zgrubień itp. i czyż potem taki hodowca ma słuszność, jeżeli nie mogąc takiego wychowanka komisyi asenterunkowej sprzedać, klnie i narzeka — zamiast szukać głównej przyczyny złego. A przecież dobry i pewny dochód mógłby mieć z roczniaków przy pomocy odpowiednich jarmarków na źrebięta, jakie za granicą stale się odbywają. Z czasem każda okolica mogłaby u nas produkować typ koni, który nabrałby pewnej reputacyi. Dla hodowców, którzy nie mogą lub nie chcą trzymać specyalnych klaczy stadnych, co tylko przy wysoko szlachetnych koniach opłacić się może, nabywanie roczniaków będzie bardzo na rękę, zwłaszcza, że wychów źrebiąt od t. zw. fornalek przy gospodarstwach większych, jest nie zawsze praktyczny. Tak samo dla gospodarzy drobniejszych stosunkowo dobry zbyt na roczniaki będzie zachętą do należytego pielęgnowania i stanowienia dobrymi ogierami klaczy przy gospodarstwie zatrudnionych. —

Jeżeli urządzanie jarmarków na źrebięta w innych państwach korzystnie wpłynęło na ożywienie hodowli koni, czemużby i u nas nie powziąć próby w tej mierze,

Tych kilka uwag podaję pod łaskawą ocenę więcej doświadczonych gospodarzy i hodowców, aby o ile się da i warto, już przy nadchodzącym terminie wiosennego premiowania koni przez c. k. komisyę rządową, urządzić można było próbny jarmark na źrebięta.

D. W. z Dąbrówki.

Co i o czem piszą.

Hajdamacki występ radykała ruskiego dra Kosa na czwartkowem posiedzeniu rady państwa, który z błotem zmięszał wszystko, co polskie i ku uciesze naszych wrogów plótł niestworzone brednie o naszych stosunkach, wywołał słuszne oburzenie u wszystkich ludzi czujących i myślących po polsku, bez względu na to, do jakiego obozu politycznego należą. Z tem większem zdumieniem wyczytaliśmy jednak w *Słowie polskiem* reklamę dla tego hajdamackiego oszczercy naszego narodu, a dworowanie z tych posłów, którzy przerywali oznakami oburzenia p. Kosowi jego wywody. Oto *Słowo polskie* w niedzielnym numerze w korespondencyi z Wiednia p. t. „Z loży dziennikarskiej" tak pisze o p. Kosie:

Z poważnych a nieznanych tu mówców, występujących po raz pierwszy w ciągu debaty adresowej, na uwagę zasługuje adwokat i poseł z Kałusza, dr. Andrzej Kos. Sympatyczny, szczupły, średniego wzrostu, trochę już szpakowaty blondyn, o bardzo energicznej fizyognomii. Dzielny polemista — może się w bliskiej przyszłości wyrobić na niepoślednią siłę parlamentarną. Jego dzisiejsza wielka mowa dziewicza tak haniebnie wzburzyła pp. Dawida Abrahamowicza, Dzieduszyckiego, Pastora, nawet Włodzimierza Gniewosza i radzcę Wincentego Jabłońskiego z Krosna, poczciwca, co Bogu ducha winien i sam dotąd zdaje się nie wiedzieć, którą drogą zaszedł do parlamentu — i innych panów z Koła polskiego, iż ledwie się do pięści nie wzięli, a galerya tak tupała i klaskała z uciechy, widząc szewską pasyę hrabiów, radzców, profesorów i t. p. galicyjskiej szlachty umysłowej i rodowej, że prezydent aż był zmuszony zagrozić opróżnieniem, w razie powtórki.

Zatem hajdamaka ruski obrzucający nasz naród oszczerstwami jest sympatyczniejszym korespondentowi *Słowa Polskiego*, aniżeli zasłużeni rodacy osiwiali w pracy narodowej, ale należący do przeciwnego politycznego obozu. Przecież nie może *Słowo Polskie* czuć większej niechęci do p. Dawida Abrahamowicza, Wojciecha Dzieduszyckiego, ks. Pastora lub p. Włodzimierza Gniewosza, niż np. my czujemy polityczną nieprzyjaźń do pp. Rottera lub Romanowicza. A jednak, gdyby jaki hajdamaka rzucił się z paszkwilami na skoncentrowaną demokracyę i uwłaczał jej polskiemu charakterowi, to stanęlibyśmy bez wahania po stronie owych skoncentrowanych pomimo, że zaledwie kilka miesięcy ubiegło od chwili, gdy oni usiłowali zadać ciężki cios narodowi polskiemu przez rozbicie solidarności Koła polskiego.

Straszne to jest rozbicie narodu, kiedy ludzie zaczynają więcej kochać jego wrogów niż własnych rodaków — a zarazem jestto niezawodnem znamieniem wielkiej niedojrzałości politycznej.

* * *

Wiedeński nowelista i poeta Piotr Altenberg zamieszcza w najnowszym swym cyklu gawęd pt. „Was mir der Tag zuträgt" psychologiczny obrazek z pory wieczornej, kiedy małżonka bawi w teatrze, a mąż z ulubionym psem pani, oczekują jej i tęsknią. Podajemy go tu w tłómaczeniu *Czasu:*

Pudla nie mogła zabrać ze sobą do teatru, Pudel więc został ze mną w kawiarni i obaj oczekiwaliśmy pani.

On usiadł tak, aby mógł nie spuszczać oczu z drzwi wchodowych, a mnie wydało się to czemś bardzo stosownem, chociaż nieco przesadnem, bo proszę, było w pół do 8-ej; a my mieliśmy czekać do godziny kwadrans na 12.

Siedzieliśmy więc, czekając.

Turkot każdego powozu budził w nim nadzieje, ja zaś mówiłem do niego każdym razem: „to niemożliwe, ona tu jeszcze być nie może, zastanów się, to niemożliwe!"

Niekiedy odzywałem się do niego: „nasza piękna, dobra pani!..."

On zaś wprost rozchorzał z tęsknoty i zwracał głowę ku mnie:

— Czy ona przyjdzie, czy nie przyjdzie?!

— Przyjdzie, przyjdzie... — odpowiadałem.

W ciągu tego zszedł raz ze stanowiska, zbliżył się do mnie i położył swe łapy na moje kolana, a ja go ucałowałem.

Jak gdyby mówił do mnie: — Powiedz mi też prawdę, mogę wszystko słyszeć!

O godzinie 10-tej jął biadać.

Wtedy rzekłem do niego: — Ba, czyż myślisz, mój kochany, że mnie nie tęskno?! Musimy nad sobą panować!

On nie dbał o takie panowanie nad sobą i biadał.

Potem jął z cicha płakać.

— Czy ona przyjdzie, czy nie przyjdzie?!

— Przyjdzie, przyjdzie...

Rozłożył się jak długi na ziemi, a ja siedziałem skulony na krześle.

Nie biadał więcej, spoglądał na drzwi wchodowe, a ja patrzyłem przed siebie.

Było ¼ na 12.

Wtem nadeszła. Krokiem słodkim, miękkim, ślizgającym nadeszła, całkiem spokojna i powolna, i pozdrowiła nas we właściwy sobie sposób łagodny.

Pudel wykrzykiwał radośnie, śpiewał i skakał.

Ja zaś zdjąłem z niej płaszcz jedwabny i zawiesiłem go na haku.

Potem usiedliśmy.

— Żal wam było?! — spytała.

Jakby się powiedziało: — Jak się pan ma?! albo — powolny sługa.

Potem zawołała: — Ach, w teatrze było cudownie...!

Ja zaś czułem: — tęsknoto, tęsknoto, która wypływasz ze serc ludzi i zwierząt, płyniesz i płyniesz, dokąd-że to dążysz?! Czy zbiegasz może we wszechświat, jak woda w chmurę?! Jak powietrze parą wodną, tak świat wypełniony i brzemienny musi być tęsknotami, które nadeszły i nie znalazły duszy, którąby je przyjęła! Co dzieje się z tobą, tęsknoto, najlepsza ty i najtkliwsza w życiu, jeżeli nie napotkasz dusz, któreby cię wessały chciwie, we własną przeistoczyły moc?!?

Tęsknoto, tęsknoto, która z ludzi i zwierząt wypływasz w świat, płyniesz, płyniesz, dokąd że ty dążysz?!?

* * *

Biesiada Literacka drukuje między innemi piękny poemat historyczny Deotymy pt. „Sobieski pod Wiedniem". Interesujący jest szczególnie ustęp, w którym kapucyn włoski Marco d'Aviano poskramia hardych książąt niemieckich, nie chcących uznać w Sobieskim naczelnego wodza, ani słuchać jego rozkazów. Opiewa on tak:

„Nie chcecie przyjąć chrześcijańskiego pana
Z ręki cezara i z ręki Papieża?
Więc co? Wolicie służyć u sułtana?
Za kaftan hańby szukać z nim przymierza?
Hola, Germanie! Wiedzcie, że w krucyacie
Już nie wy jedni głos i prawa macie.
Nietylko Niemcom ta księżyco-rożna
Bestya zagraża. Tu chodzi o dolę
Całej owczarni! Tej gubić nie można.
Nie! Na to *ja* nie pozwolę.

Rzym mię tu przysłał jedynie w tym celu,
Abym zażegnał potworę niezgody.
Ongi, gdy z Krzyżem ruszały narody,
Było też wodzów zasłużonych wielu,
Ale tam wszyscy mieli serca prawe
I Godfrydowi oddali buławę.
Ach, bo te serca herezyi nie znały!
Jednak i dzisiaj, czyż między książęty
Znajdzie się taki, choćby i zlutrzały,
Któryby chciał być wyklęty?

A weźmie klątwę, kto niezgodę nieci!
Weźmie, nietylko z wyroków Kościoła,
Lecz z ust narodów i przyszłych stuleci.
A takiej klątwy już nikt nie odwoła!"
Tu zamilkł. Cichość nastała po grzmocie.
Nadziemska cichość! Anioł był w namiocie.
Drżąc, aby ludzie swym płochym poswarkiem
Boskich zamiarów do cna nie rozprzęgli,
Anioł Germanii zawisnął nad Markiem,
W usta mu włożył żar węgli.

Z izby sądowej.

Lwów, 18 lutego.

(Oszust zawodowy).

Dziś przed sądem przysięgłych stanął Jan Paweł Adamski, 32 letni mężczyzna, który prowadząc życie awanturnicze dopuścił się całego szeregu oszustw na mniejszą i większą skalę. Swą karyerę zbrodniczą rozpoczął on już w 14 roku życia, jako uczeń gimnazyalny, należał bowiem do bandy niedorostków złodziei, chociaż jako syn zamożnej rodziny wcale kraść niepotrzebował. Wówczas to za kradzież skazano go na pół roku ciężkiego więzienia. Od tego czasu był jeszcze dwa razy karany za kradzież, raz za oszustwo, raz za włóczęgostwo. Atoli litania przestępstw i zbrodni Adamskiego jest jak się teraz okazuje o wiele większą niżby można wnioskować z liczby kar, które go spotkały.

Akt oskarżenia odczytany przy dzisiejszej rozprawie rozpoczyna wyliczanie oszustw Adamskiego opisem oszustwa, którego ofiarą był krawiec Kosiba w Krakowie. Od tego krawca wyłudził Adamski, legitymując się fałszywym listem pewnego obywatela ziemskiego, ubranie wartości 45 zł. i potem zemknął do Warszawy.

Tam bawił przez lat kilka, zaznajomił się ze stosunkami i począł operować na wielką skalę. Z nazwiskiem jego połączona jest bowiem olbrzymia malwersacya, z akcyami kolei bałtyckiej, których sfałszowano i w obieg puszczono przeszło na pół miliona rubli. Ponieważ jednak w sprawie tej umaczały ręce wybitne osobistości rządowe, przeto rząd rosyjski ukręcił łeb śledztwu, a Adamski ni stąd ni zowąd stał się dyrektorem teatralnej trupy prowincyonalnej w Kaliszu.

Puścił się nawet na pole literatury i począł pisać dramaty, z których jeden „Dreyfus na wyspie dyabelskiej" sprzedał nawet teatrowi utrzymywanemu przez p. Zimajerową. Był także działaczem antysemickim, a mimo to pisał sztuki przeważnie na tle filosemityzmu.

W 1897 spotykamy go we Lwowie, jako współredaktora antysemickiego pisemka *Naród.* Równocześnie sfałszował czek jednego z banków warszawskich na imię firmy Baumritter i Aschenberg na 410 zł. i książeczkę krakowskiej kasy oszczędności, w której włożoną kwotę 1 zł. 50 ct. na imię jakiegoś Kwiatkowskiego przerobił na 23 000 zł. Czek zastawił u p. Jakóba Stroh, książeczkę u niejakiego Rentschlera i wyłudził od nich w ten sposób kilkaset guldenów. Poszkodowani dowiedzieli się o oszustwie dopiero później, ale o Adamskim już słych tymczasem zaginął. Bawił on wtenczas we Wiedniu pod nazwiskiem br. Aschenberga i natychmiast zdołał naciągnąć pewnego finansistę na 250 zł., zastawiając u niego drugi egzemplarz czeku na bank warszawski i drugą sfałszowaną książeczkę krakowskiej kasy oszczędności. Równocześnie wytoczył on dyrekcyi kolei państwowych proces o zaginiony w czasie podróży kufer, udowadniając za pomocą sfałszowanych rachunków i dokumentów sfingowaną swoją pretensyę w kwocie 1335 zł.

Nie czekając wyniku procesu wyjechał do Zurychu, dla przeprowadzenia zuchwałej operacyi, której ofiarą paść miał warszawski dom bankowy „I. G. Bloch". Zatelegrafował on bowiem do prokurenta tej firmy, aby zurychskiemu domowi bankowemu polecił wypłacić na imię Józefa Kościelskiego z Miłosławia kwotę 18.158 fr. Wymiana depesz w tej sprawie prowadzona była z tak mistrzowską przebiegłością przez Adamskiego, że tylko dzięki przypadkowi oszustwo wyszło na jaw i p. Bloch znacznej szkody nie poniósł.

Wówczas udał się Adamski do Genewy, gdzie w hotelu stanął pod fałszywem nazwiskiem Nicolay Teretschenko i tam od hoteliera Henryka Kocha wyłudził tytułem pożyczki kwotę około 90 fr., czując jednakowoż pościg policyi szwajcarskiej za sobą, wyjechał czemprędzej do Wiednia. Tutaj za pośrednictwem spedytora Ignacego Adolfa wysłał pod adresem K. Knoll we Lwowie bezwartościowy obrazek, za zaliczką 700 zł. i na list frachtowy wyłudził od Adolfa 25 zł. Knoll naturalnie przesyłki nie przyjął, a Adolfowi pieniądze przepadły.

Potem oszukał niejaką panią Sabinę Orlewicz, której przedstawił się jako br. Aschenberg, przyjaciel jej syna śp. Wiktora. Ubolewając nad przedwczesnym zgonem młodzieńca, wspomniał, że ś. p. Wiktor pozostał mu dłużnym kwotę 200 zł. i w ten sposób zdołał od niej wyłudzić list Banku hipotecznego na 100 zł.

Przybywszy napowrót do Wiednia, zaasekurował się w jednem z tamtejszych towarzystw asekuracyjnych na 1000 zł. i wyjechał do Cieszyna. Tutaj wkręcił się w towarzystwo wybitnych działaczy politycznych jak Cienciała i Michejda i pod ich egidą zakładał nowe polityczne towarzystwa, skierowane głównie przeciwko socyalistom, a tymczasem symulował wypadek, w którym skutkiem napadu ulicznego utracić miał wskazujący palec i za pośrednictwem pewnej wybitnej osobistości galicyjskiej uzyskał to, że wiedeńskie Towarzystwo wypłaciło mu premię asekuracyjną nawet bez zbadania całego wypadku.

Nie zaniedbywał on także i sprawy owego kufra, za który wytoczył proces dyrekcyi kolei państwowych. Dyrekcya jednak poznała się na jego intencyach i oddała sprawę do prokuratoryi państwa. Adamski nie wiedząc o tem, wystosował list do dyr. p. Wierzbickiego, w którym groził mu podaniem do publicznej wiadomości najtajniejszych aktów otrzymanych z ministerstwa itd. Pan Wierzbicki list ów oddał prokuratoryi, która skutkiem tego oskarżyła Adamskiego o gwałt publiczny przez niebezpieczne pogróżki.

Ostatecznie został Adamski prowincyonalnym aktorem i na tem stanowisku został aresztowany w Przemyślu w r. 1899 na rekwizycyę pp. Stroha i Rentschlera, którzy nie ustawali w poszukiwaniach za nim.

Nadto jest Adamski oskarżony o meldowanie się pod fałszywem nazwiskiem i sfałszowanie paszportu do Rosyi.

Rozprawę prowadzi p. radzca Philipp, oskarża prokurator p. Schneider, broni adwokat dr. Leser. Do rozprawy, która potrwa tydzień, powołano 30 świadków.

Oskarżony jest to człowiek przystojny, wysokiego wzrostu i widocznie bardzo dbały o swą powierzchowność, gdyż jego broda i włosy świadczą o troskliwem pielęgnowaniu, a ubranie jest eleganckie i do figury dopasowane. Maniery ma również eleganckie, włada językiem polskim, niemieckim, rosyjskim i francuskim, a poznać w nim na pierwszy rzut oka bywalca światowego. Z aktu oskarżenia dowiadujemy się, że jest żonaty. Ci, co go znają bliżej, opowiadają o nim, że był przez kobiety bardzo lubiany, a nawet rozrywany, a w miłosnych stosunkach miał nawet źródło swych dochodów. Adamski ma nawet talent artystyczny: na lwowskiej wystawie obrazów wystawiono dwa lata temu obraz „Pojedynek Bohuna z Wołodyjowskim" niepozbawiony zalet, a podpisany nazwiskiem br. Aschenberga.

Obronę swoją zaczyna oskarżony głosem podniesionym i wygłasza mowę, którą sobie był widocznie z góry ułożył:

„Urodziłem się w Tarnowie. Ojciec był urzędnikiem przy kolei, matka z domu hrabianka Lubieniecka; oprócz mnie było 4 braci i jedna siostra. Wskutek słabości musiałem się uczyć prywatnie. Wysłano mnie do Krakowa, do ciotki Baranowskiej, której syn Jacek Baranowski kradł, a mnie używał przytem jako pośrednika. Kiedy sprawa się wyjaśniła, rodzina p. Baranowskiego na radzie familijnej, w której brali udział hr. Stadniccy, namówiła mnie, abym przyjął jego winę na siebie, a za to dostanę pieniądze na podróż do Ameryki, gdzie będę mógł rozpocząć nowe życie. Ja widząc, że rodzina moja mnie nie wspiera, zgodziłem się na to i przesiedziałem w areszcie 3 miesiące. Ale potem nie dano mi obiecanych pieniędzy. Prosiłem rodziców, aby mnie dali do jakiego rzemiosła, ale ojciec nie chciał nawet o mnie słyszeć, znienawidził mnie bowiem i zawsze nazywał „kryminalistą". Sekatury ojca spowodowały mnie do opuszczenia domu rodzicielskiego i o głodzie i chłodzie puściłem się w świat".

Opowiada dalej, że wstąpił do teatralnej trupy prowincyonalnej, potem pracował jako górnik, lecz źle mu się powodziło, i z biedy dopuścił się oszustwa, za które dostał się do kryminału. Odtąd bał się już występować pod swojem nazwiskiem, a nędza i przeszłość, ścigająca go na każdym kroku, zmusiły go do opuszczenia Galicyi i przeniesienia się do Rosyi. W Rosyi zaczęło mu się lepiej powodzić, stanął bowiem na czele trup prowincyonalnych i pisał sztuki, za które pobierał tantyemy. Zakochał się wtedy w aktorce, Karolinie Milewicz i ożenił się z nią, poczem wrócił znów do Galicyi.

Przew. Ja tu w aktach znajduję, że ona nie była aktorką, ale kasyerką w cyrku.

Z dalszego opowiadania Adamskiego wnosić trzeba, że w różnych epokach życia spotykał on się wciąż z jakimś Baranowskim bratem owego Jacka, którego uratował od więzienia. On miał go namówić do przybrania nazwiska br. Aschenberga, on go namówił, żeby majątku żony użył na zrobienie świetnego interesu za pomocą tajnego systemu przy grze w rulecie.

Przew. Czyli innemi słowy chcieliście zdebankować Monte Carlo.

Ów Baranowski miał także oskarżonemu dać fałszywy czek i książeczkę Kasy oszczędności, aby je zastawił i za uzyskane stąd pieniądze przyjechał do Monte Carlo. Atoli do zdebankowania Monte Carlo jakoś nie przyszło, natomiast Baranowski miał łudzić oskarżonego że dostanie jakąś posadę w Wiedniu i dał mu znowu fałszywe książeczki, które oskarżony zrealizował, nie podejrzewając nic złego.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Lwów, 18 lutego.

(Echa procesu gal. Kasy oszczędności.)

Dziś o godzinie 2-giej wydał trybunał po 4-godzinnej naradzie wyrok, uwalniający Ziołeckiego i Gąsiorowskiego od współwiny w malwersacyach Zimy, oraz od ponoszenia kosztów postępowania sądowego.

KRONIKA.

Lwów 18 lutego.

Wiadomości urzędowe. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował kanonika rzym. kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie, dra Leona Wałęgę, rz. kat. biskupem w Tarnowie.

Cesarz nadał konserwatorowi zabytków archeologicznych, drowi Włodzimierzowi Demetrykiewiczowi w Krakowie, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa. — Minister oświaty zamianował zastępcę nauczyciela seminaryum nauczycielskiego męskiego w Tarnowie, Wiktora Doleżana, prowizorycznym nauczycielem głównym w tym zakładzie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Wtorek dnia 19 lutego. Szkoła realna, (ul. Kamienna 3.) godzina 7—8, Prof. Dr. W. Wojciechowski: Powieść polska w XIX. wieku. (Geneza i ogólny rozwój powieści przed wiekiem XIX.).

Z karnawału. W sobotę odbyło się w Kasynie miejskiem wieczorek kostyumowy. Przybyło około 90 par. Tańce prowadził p. Stupnicki w kostyumie Mefistofelesa. Zabawa była wielce ożywiona. — W sobotę i niedzielę tańczono w sali Towarzystwa strzeleckiego; w sobotę był wieczorek „strzelnicowy", a wczoraj wieczorek Tow. młodzieży im. Kilińskiego.

Dziś w Kasynie miejskiem urządza Czytelnia akademicka wieczór tańcujący na dochód Towarz. Bratniej pomocy słuchaczy uniwersytetu.

W stanie zdrowia hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego nie zaszła żadna zmiana na lepsze. Stan chorego jest niezmiennie niepomyślny i groźny.

Koncesye na apteki otrzymali: p. Jan Macudziński na aptekę w Wadowicach; p. Wł. Allerhand na aptekę w Korolówce; p. J. Aichmülier na aptekę w Stryju; p. Józef Walter na aptekę w Kołaczycach. — Aptekę Goldberga w Lipniku obok Białej zakupił p. Albert Izierski.—P. J. Nowakowski objął zarząd apteki w Lubaczowie.

Zwycięstwo izraelitów nad antysemitami. W świecie izraelickim z jednej strony a antysemickim z drugiej przywiązywano ogromną wartość do ściślejszych wyborów, które się w sobotę odbywały w 11 okręgu Paryża między słynnym antysemitą Maxem Regisem, byłym burmistrzem Algieru i niemal przywódzcą całego obozu antysemickiego dzisiejszej Francyi, a socyalistą Allemane'em, izraelitą z Frankfurtu, dawno już naturalizowanym we Francyi, ale w obozie socyalistycznym, nie odgrywającym żadnej wybitnej roli. Jeden i drugi obóz wytężył wszystkie swe siły, żeby przeciwnika pokonać i izraelici odnieśli zwycięstwo. Allemane został wybrany posłem, a Regis przepadł.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posady kancelistów w XI randze dla sądów: krajowego w Krakowie, obwodowych w Jaśle i Tarnowie, oraz dla powiatowych w Niepołomicach, Dobczycach, Wiśniczu i Wojniczu; termin do 20 marca. — Prezydyum sądu obwodowego w Wadowicach na posadę lekarza więziennego w tym sądzie; pobory 500 K.; termin do 4 marca. — Sąd powiatowy w Baligrodzie przyjmie zaraz dyetaryusza z płacą dzienną 2 Korony.

Bankructwa. Sądownie zezwolono na otwarcie konkursu do majątków: Menaszego Marguliesa, handlarza towarami żelaznymi w Jaśle i Simona Schönbacha, nieprotokołowanego kupca w Sanoku.

Nagły zgon. W gmachu dyrekcyi poczt umarł wczoraj nagle przy swoim biurku podurzędnik Wakluk, tknięty udarem sercowym.

Przywrócono ruch pociągów na kołomyjskich kolejach lokalnych, na kolei Kopeczyńce-Husiatyn i na wszystkich kolejach bukowińskich.

Ludność m. Lwowa liczy — według dokładnego obliczenia miejskiego biura spisowego — 159.459 mieszkańców cywilnych i wojskowych.

Sprawa chojnicka. Maurycy Lewy, oskarżony o krzywoprzysięstwo skazany został na cztery lata ciężkiego więzienia, albowiem rozprawa wykazała niezbicie, że Lewy znał się ze zamordowanym studentem Ernestem Winterem, czemu poprzednio pod przysięgą zaprzeczył.

Świętokradztwo. Wczoraj około godz. 5 nad ranem z kościoła archikatedralnego obrz. łać. skradziono kandelabr srebrny dwuramienny z wyrytym napisem: „ofiara Karolów Świdzińskich". Dotąd nie ma żadnych danych co do sprawcy tej kradzieży.

Rzekomy pojedynek. *Słowo polskie* doniosło, że wczoraj odbył się pojedynek między p. Włodzimierzem Gniewoszem, a dr. Kosem i że p. Włodz. Gniewosz jest ciężko ranny w brzuch. Całe to doniesienie jest z palca wyssane.

Choroba Borysa. Następca tronu bułgarskiego Borys, ochrzczony, jak wiadomo w religii prawosławnej, zachorował niebezpiecznie na odrę. Specyalistę w chorobach dziecięcych, dra Eschreichera profesora uniwersytetu w Gracu, powołano do Sofii.

Rodzina neofitów. Dnia 4 b. m. ochrzcił w Tarnowie O. Bruno Nowakowski, gwardyan Braci Mniejszych z Leżajska, p. Jakóba Grynbergera, 80-letniego starca, wyznania mojżeszowego. Neofita, człowiek wykształcony i niezmiernie prawy, ma trzy córki i jednego syna. Przed dwoma laty przyjęły jego córki chrzest święty, a w przeszłym roku w jesieni ochrzcił wspomniany ks. gwardyan syna, wraz z żoną, synkiem i córką. Obecnie stary ojciec poszedł w ślady dzieci. Iście rzewna była to chwila, kiedy w obec rodziny i kapłana staruszek wyznał uroczyście, że jego najgłębszem przekonaniem jest, iż Jezus Chrystus jest Bogiem i że tylko w religii katolickiej można być zbawionym.

Kradzież aktów dyplomatycznych. W Brukseli niewyśledzeni dotąd złoczyńcy skradli z mieszkania tamecznego posła holenderskiego, podczas gdy on bawił na uroczystościach weselnych w Hadze, tekę z dokumentami i aktami dyplomatycznymi.

Zaślubiny. Z Warszawy donoszą, że hrabianka Ludwika Krasińska, najbogatsza może w Polsce „panna na wydaniu“, córka ordynata śp. Ludwika i Magdaleny z Zawiszów, wstępuje w związki małżeńskie z księciem Adamem Czartoryskim, synem nieżyjących Władysława i Małgorzaty z książąt Orleańskich. Zapowiedź tego związku małżeńskiego wywołała w sferach obywatelskich Królestwa polskiego bardzo dobre wrażenie, albowiem w swoim czasie obawiano się, że hrabianka Krasińska wyjdzie za mąż za księcia Don Jaime, syna Don Carlosa; zaś Don Jaime znany jest z utracyuszowstwa, więc posag hrabianki, wynoszący około 15 milionów rubli, byłby się łatwo rozpłynął w jego rękach. Natomiast książe Adam Czartoryski jest pod każdym względem człowiekiem zacnym i prawdziwym obywatelem kraju.

Ważne dla wychodźców. Bardzo często się zdarza, że emigranci polscy, przyjechawszy do Hamburga wskutek nieznajomości języka niemieckiego, nie umieją dać sobie rady z załatwieniem rozmaitych czynności i stają się ofiarami rozmaitych wyzyskiwaczy. Dlatego przypominamy im, że istnieje w Hamburgu t. zw. „Dom polski“, przy Altstädterstrasse pod nr. 4., w bliskości dworców i portu, znany dawniej pod nazwą „Gospoda polska“, a zostający pod zarządem p. Tomasza Łęgowskiego, który załatwia dla nich wszystkie potrzebne interesy i udziela im bezpłatnie wskazówek.

Żargonowe określenie. Wołyński korespondent warszawskiego *Słowa* opowiada, że żargon żydowski na Wołyniu, który się dawniej składał ze źle wymawianych wyrazów niemieckich, polskich i hebrajskich, począł z biegiem czasu przekształcać się o tyle, że wprowadza do siebie jeszcze wyrazy rosyjskie i maloruskie. Stąd powstaje kombinacya, której już naprawdę nikt zrozumieć nie może, kto nie należy do wybranego narodu. Oto naprzykład jak lekarzowi opowiada izraelita wołyński o symptomatach choroby jego syna:

„Win duże słaby a kiepełe: hirsze magenkramp, suche pisk, żywit pecze, horaczka, nimajet luft, flus a winkiel, szto diełat'!“ Z tej mieszaniny pięciu języków należy wywnioskować, że osobnik dotknięty tylu na raz cierpieniami, dostał influency.

Humorystyczny tygodnik angielski *Punch* jest redagowany w bardzo oryginalny sposób. Mianowicie co środę odbywa się w redakcyi obiad, na który, oprócz jej członków, przybywają przygodni współpracownicy *Puncha* (satyrycy i humoryści), oraz zaproszeni znajomi. Każdy ze współpracowników przynosi przygotowane rysunki i artykuły, które są odczytywane podczas obiadu, dopełniane uwagami, szpikowane przycinkami i wzbogacane anegdotami biesiadników. Śmiech, jaki wywołują w tem gronie, do zadowolenia nie łatwem, służy jako najlepsze *criterium* przyjęcia lub odrzucenia proponowanego artykułu. Przy skończeniu obiadu numer *Puncha* jest zupełnie przygotowany i pozostaje w dniu następnym przeprowadzić tylko mechaniczną stronę wydawnictwa.

Przymus pojedynkowy. Przed sądem wojskowym w Metzu rozegrała się 10 b. m. rozprawa, będąca dobitnym przyczynkiem do „kwestyi pojedynkowej“ i przymusu pojedynkowego.

Rzecz działa się w Mörchingen. Oskarżenie wniesione przeciw porucznikowi Karolowi Wilhelmowi Rügerowi, brzmiało: „Rozmyślne morderstwo“. Przebieg dramatu był następujący: Porucznik Rüger dnia 27 stycznia br., wraz ze swoim bratem, starszym lekarzem sztabowym Rügerem, brał udział w uczcie koleżeńskiej. Bankiet trwał od godz. $2^{1}/_{2}$ do 8 wieczorem. Zapanowała pijana wesołość, wśród której jeden z biesiadników, kapitan Adams, począł rozbijać kieliszki. Lekarz, chcąc przywrócić kolegę do równowagi, przytrzymał mu lekko rękę. W zamian otrzymał.... policzek. Nastała chwila przerażenia. Wszyscy zerwali się z miejsc. Kapitan otrzeźwiał — i szybko wyszedł. Lekarz jednak oświadczył, że nie wróci do domu, zanim nie otrzyma zadośćuczynienia. Sformułował więc niezwłocznie swoim sekundantom warunki pojedynku z kapitanem: „Dziesięć kroków; pistolety z muszką i wizerem; wymiana kul aż do zupełnej niezdolności do walki“.

Zdawało się, że sprawa przyjmie „prawidłowy“ obrót. Gdyby na drugi dzień kapitan Adams lub dr. Rüger padł trupem, przeszyty kulą — „honorowi stałoby się zadość“ i o całej „aferze“ nie byłoby więcej mowy. Stało się jednak inaczej. Biesiadnicy nie rozeszli się jeszcze do domów, gdy przyniesiono kartkę, w której żona dra Rügera prosi go, aby niezwłocznie przyszedł, bo jedno z dzieci ma silną gorączkę. Ale lekarz oznajmił już, że nie stanie przed żoną i dziećmi, dopóki nie zmyje „plamy“.

W tej chwili w poruczniku Rügerze zawrzała krew, podniecona nadto ogromną ilością wychylonych szklanek. Ujrzał niebezpieczeństwo, jakie grozi jego starszemu bratu, którego słuchał, jak ojca; ujrzał katastrofę, spadającą na bezwinną rodzinę — i w oszołomionej jego głowie powstała straszliwa decyzya. Postanowił bądź co bądź nie dopuścić do pojedynku. Poszedł do domu, wziął rewolwer i równocześnie z sekundantami lekarza, kapitanem Hofmannem i Rademacherem, którzy przyszli dla ułożenia pojedynku, zjawił się w mieszkaniu kapitana Adamsa. Powiedział, że chce się z nim widzieć, a gdy ten ukazał się we drzwiach, dał ognia. Kapitan padł martwy. Sąd wojenny skazał oskarżonego za zbrodnię morderstwa na dwanaście lat więzienia i wykreślenie z armii.

Rzadko kiedy istota pojedynku stanęła w jaskrawszem świetle. Pijany porucznik Rüger zrozumiał tylko jedno: że musi przeszkodzić pojedynkowi. Żadnemu jednak z trzeźwych oficerów nie przyszło nawet przez myśl, że obrazę można okupić inaczej, jak tylko rozlewem krwi; żaden nie zwrócił nawet uwagi na prosty fakt, że nietrzeźwość wyklucza poczytalność. Rezultat: śmierć krewkiego oficera; zniszczony byt młodzieńca; ból brata, ocalonego bratnią hańbą. Podobno kara więzienia ma być zmieniona na karę fortecy. Czyż jednak przez to zblednie tragedya, wywołana równie przesadnym, jak przemożnym „przymusem pojedynkowym?“

Emil Zola zebrał wszystkie swe artykuły, listy i broszury w sprawie Dreyfussa i ogłosił je w osobnej książce, której nadał tytuł: „La verité est en marche“. (Prawda w pochodzie).

Dyrektor nadwornej opery w Wiedniu p. Maler — jak zapewniają w artystycznych sferach wiedeńskich — wniósł rezygnacyę ze swej posady.

Podrożenie życia w ciągu wieku XIX ilustrują następujące cyfry, przytoczone przez paryski *Figaro*. Odnoszą się one do stosunków paryskich. W latach od 1800 do 1820 można było za 100 franków miesięcznie żyć tak dobrze, jak dziś za 250 fr. W czasie rewolucyi kosztował kilogram mięsa wołowego 0.66 fr., dziś kosztuje 1·70 fr., ale mięso jest obecnie bez porównania lepsze, niż wówczas. W r. 1800 tuzin jaj kosztował 0·30 — 0·70 fr., obecnie kosztuje 1·20—1·80 fr. Cena masła zwiększyła się w dwójnasób, cena mleka w trójnasób. Przeciwnie cena ryb dziś jest o połowę mniejsza, a to dzięki kolejom żelaznym. Zwyczajne wino sprzedawali wówczas właściciele winiarń mniej więcej po tej samej cenie co dziś, zaś w restauracyach kosztuje ono dziś dwa razy tyle, co wtedy. Najbardziej jednak podskoczyły ceny gruntów, a skutkiem tego także czynsze pomieszkań. W Faubourg St. Germain płacą dziś 6.000 fr. za to samo mieszkanie, które za czasów pierwszego cesarstwa wynajmowano za 1.200 fr. Za 1500 fr. odnajmywano wówczas cały dom. Wyjątkowo tylko płacono wtedy czynsz w wysokości 6000 fr., dziś za pomieszkanie w *avenue du Bois de Boulogne* na piątem piętrze płaci się 10.000 fr.; najwyższe czynsze płacą jednak za pomieszkania na drugiem i trzeciem piętrze; nieco tańsze są pomieszkania na 1 i 4 piętrze. W r. 1830 kosztował metr kwadr. gruntu na boulevard des Italiens 60 fr., obecnie 1800 do 3000 fr. Zamek i park La Mutte obok lasku bulońskiego kupiła pani Erard w r. 1843 za 800.000 fr.; obecnie, gdy tam poszukuje się parcel budowlanych, oceniają tę nieruchomość na 15 do 25 mil. franków. Od r. 1870 cena metra kwadr. gruntu w okolicy Arc de l'Etoile podskoczyła z 30 aż do 650 fr.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Józef Hładik ze Stryja (z prośbą o udzielenie zdrowia i najdłuższego życia) 2 K.; Włodzio Berski z Tylmanowej (z prośbą o opiekę M. B. i dobry postęp w naukach) 2 K.; N. N. z Medenic (polecając się opiece M. B.) 1 K.; A. R. z Sambora (z prośbą o wyjednanie od M. B. pociechy w niepewnej egzystencyi) 2 K.; Wesołe towarzystwo u B. ze Lwowa 6 K.; C. Z. z Przemyśla (na intencyę wysłuchania prośby) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.648 K. 57 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Zmarli. W Serajewie Teofil Harasimowicz, krajowy inspektor uprawy tytoniu, lat 47. — W Stanisławowie Aleksander Kluczenko, emer. kontrolor podatkowy, lat 79. — W Skawinie Karol Neumann, kontrolor podatkowy, lat 47. — W Busku Marya z Königów Przysiecka, wdowa po prezydencie sądu obwodowego w Kołomyi, lat 63. — We Lwowie Józef Poliński, znany nauczyciel stenografii, od lat 29 kierownik biura stenograficznego w kancelaryi sejmowej, lat 73; Emil Slawik, emer. starszy zarządca magazynu wojskowego, lat 65.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 6, w poł. —5 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogodnie.

Autor mimo woli.

— Mężu, powinieneś wybrać się do teatru! Grają twoją sztukę...

— Ciekawy jestem, jaką? Nigdy nie miałem nic wspólnego ze sztuką...

— „Safanduły!“ przecie to twoja sztuka...

Podobieństwo.

— Księżyc podobny jest do posagu...

— A to jakim cudem?

— Z początku o wschodzie, wydaje się ogromny... a potem coraz mniejszy, aż wreszcie znika zupełnie.

Szczery Mojsie.

— Powiedz mi, Mojsie, dlaczego sowa lata tylko w nocy?

— Ja miszle, co una się trudni kontrabandem.

Ogłoszenie w „Sokole“.

Krzesła w tej sali przeznaczone są dla dam; panowie mogą z nich dopiero wtedy korzystać, gdy damy już miejsca zajęły.

Wygadał się.

Kapitalista (do starającego się o rękę córki). Z czego właściwie masz pan zamiar utrzymać przyszłą swą żonę?

Konkurent (zmieszany). Z czego... z czego... no ja myślałem... z *posagu*.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Fatinica“. We wtorek po cenach zniżonych „Romantyczni“ kom. w 3 aktach Rostanda i „Rycerskość wieśniacza“ op. w 1 akcie Mascagniego. We środę „Nawojka“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 lutego.

(Z.) Kilka razy w ciągu dnia dzisiejszego zmieniała się tendencya giełdy. Zaczęło się od dosyć dotkliwej zniżki; około południa nastało pewne polepszenie pod wpływem pogłosek, że zanosi się na porozumienie między prezydyum Izby poselskiej a stronnictwami w kwestyi interpelacyi nieniemieckich, zamknięcie zaś obrotów odbyło się znów w bardzo słabem usposobieniu. Wogóle przeważał dziś na targu nastrój pesymistyczny. Polityczne doniesienia prawie wszystkie brzmiały niepomyślnie. W kwestyi chińskiej wyłoniły się nowe trudności, zdolne opóźnić rokowania pokojowe, w Hiszpanii rozruchy i stan oblężenia, wreszcie przebąkiwano także na giełdzie berlińskiej o pewnem naprężeniu stosunków między rządem rosyjskim a niemieckim. Zwracano też uwagę na konflikt handlowo-celny między Stanami Zjednoczonymi a Rosyą. W roku ubiegłym uwolniły Stany Zjednoczone cukier, dowożony z Rosyi do Ameryki, od opłaty dodatkowego cła, nakładanego na cukier, pochodzący z tych państw, które przyznają swoim producentom premie exportowe. Uwolnienia tego domagał się rząd rosyjski na tej podstawie, iż on nie płaci cukrowniom rosyjskim żadnych premii. Przeciw temu przywilejowi, przyznanemu cukrowi rosyjskiemu w Ameryce, zaprotestowały inne państwa, exportujące cukier i powołały się na to, że jakkolwiek Rosya nie daje swoim fabrykom premii exportowych, to jednak przyznaje im za export ulgi podatkowe, które w rezultacie działają tak samo, jak premie. Rząd waszyngtoński uznał słuszność tego protestu i skasował ową ulgę, przyznaną cukrowi rosyjskiemu, a w odpowiedzi na to rząd rosyjski podwyższył cła na wszystkie towary amerykańskie, dowożone do Rosyi.

Z wielkiem zajęciem oczekują giełdy dalszego przebiegu tej małej wojny celnej. W berlińskich sferach giełdowych fatalne wrażenie wywołała wiadomość, że bank berliński da swym akcyonaryuszom w tym roku tylko 5% dywidendy, podczas gdy w roku ubiegłym dał 7%. Stąd wysnuwają wnioski, że także inne banki będą prawdopodobnie w tem samem położeniu. Rada jeneralna banku austro-węgierskiego zbierze się w najbliższy czwartek w Peszcie, gdyż jak wiadomo wedle nowego statutu bankowego posiedzenia tej rady mają się odbywać na przemian w Wiedniu i w Peszcie. Jakkolwiek na tem posiedzeniu przeprowadzona zostanie dyskusya nad stosunkami pieniężnymi w Europie, to jednak nie ma nadziei, aby na niem zapadła uchwała w sprawie obniżenia stopy procentowej, gdyż zarząd banku postanowił zaczekać, aż obniżonym zostanie eskont w Londynie i Berlinie. Na dzisiejszem posiedzeniu rady zawiadowczej towarzystwa dla przemysłu naftowego „Schodnica“ przedłożono bilans tego przedsiębiorstwa za rok ubiegły. Czysty dochód wynosił 2,036.205 K., a po zasileniu funduszu rezerwowego i wypłaceniu tantyem pozostanie do rozdziału między akcyonaryuszy suma 1,794.831 K. Rada zawiadowcza postanowiła zaproponować walnemu zgromadzeniu, które odbędzie się 2-go marca, oznaczenie dywidendy na 110 koron od akcyi (w roku ubiegłym wynosiła dywidenda 120 koron) i przeniesienie reszty 34.831 K. na rachunek roku bieżącego.

Niebawem ukończyć ma swe prace komisya dla wypracowania statystyki wzajemnego obrotu handlowego między Austryą a Węgrami. Z ogromnem zaciekawieniem oczekują sfery giełdowe publikacyi bilansu handlowego obu połów monarchii we wzajemnym obrocie, gdyż z niego okaże się, kto właściwie ciągnie większe korzyści ekonomiczne, czy Austrya z Węgier, czy też na odwrót Węgry z Austryi. Węgrzy utrzymują wciąż, że ich bilans obrotu handlowego z Austryą jest bierny, t. j. że oni więcej płacą Austryi za towary sprowadzane z niej, aniżeli otrzymują od niej za swoje produkta. Bardzo jednak możliwą jest rzeczą, że statystyka wykaże co innego. Wskazuje na to między innemi zestawienie tych sum pieniężnych, jakie wysyłane bywają z Austryi do Węgier i na odwrót. Oto w ciągu roku 1899 wysłano z Węgier do Austryi przekazami pocztowymi 211 milionów koron, a w listach pieniężnych 164 milionów, razem tedy 375 milionów, nawzajem zaś otrzymali Węgrzy z Austryi 98 milionów przekazami, a 343 milionów w listach, razem tedy 441 milionów. A zatem w pocztowym obrocie pieniężnym saldo Austryi jest pasywne na 66 milionów koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 670·50, węgierskie 681·00, Anglobanki 272·00, Uniony 537·00, Bankvereiny 469·25, Länderbanki 411·00, Ludwiki 427·00, Czerniowieckie 542·00, Elbethale 481·00, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·35, austryacka złota 118·25, austr. renta wal. kor. 98·15, węgierska złota 118·20, węgierska renta wal. kor. 93·30, dukat 11·31, 20-franków 19·10—, 20-markówka 23·50, rubie $2{\cdot}53^{3}/_{4}$.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 15 lutego.

Pomimo, że tendencya w handlu zbożowym wzmocniła się w ostatnim czasie, kupujący ograniczają się w zakupnach i dlatego ceny pszenicy i żyta stale się trzymają, lecz dotychczas prawie wcale się nie podniosły. Pokup na jęczmień jest również słaby, tylko owies z powodu większego zapotrzebowania podniósł się w cenie.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·60 K. czerwoną 8·20 do 8·50 K., żółtą 8·20 do 8·50 K., żyto 7·20 do 7·60; jęczmień browarny 6·50 do 7·30 koron; na krupy 6·20 do 6·35 K.; owies 6·65 do 7·20 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ Z kolei. Z dniem 15 bm. zastanowiono ruch pociągów mieszanych Nr. 6.353 i 6.354 na kolei lokalnej Bołęcin-Jaworzno.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 17 lutego. W sobotę o 3ej po południu odbyła się w prezydyum rady ministrów pod przewodnictwem dra Koerbera długa narada ministeryalna, w której wzięli udział wszyscy członkowie gabinetu.

Według doniesienia dzienników, odbędzie się dzisiaj konferencya prezesa gabinetu dra Koerbera i prezydenta Izby posłów hr. Vettera z posłami hr. Palffym, drem Kaizlem i drem Pacakiem.

Budapeszt 17 lutego. W sejmie węgierskim wniósł Franciszek Koszuth interpelacyę do prezydenta ministrów w sprawie nabycia przez Austro-Węgry obszaru w Tientsinie. Interpelacya ta opiewa: „Czy okupacyi obszaru w Tientsinie imieniem Austro-Węgier dokonano z wiedzą i zgodą prezydenta ministrów? Jeżeli tak, jak można ją usprawiedliwić ze stanowiska interesów węgierskich? — a jeżeli nie, jak można usprawiedliwić, że ministerstwo spraw zagranicznych zaniedbało uszanować wpływ rządu węgierskiego ustawą przepisany? W uzasadnieniu interpelacyi Koszuth wywodzi, że przez nabycie tego terenu, powstał nowy punkt wspólnego zetknięcia się Austryi z Węgrami, a równocześnie widoki nowych strat w ludziach i pieniądzach, zaczem prawdopodobnie pójdzie podwyższenie budżetu marynarki.

(Otrzymane dziś).

Wiedeń 18 lutego. Do *Polit. Correspondenz* donoszą z Petersburga: Ruch słuchaczy uniwersyteckich przeniósł się także do Moskwy, gdzie wśród młodzieży rozrzucono podburzające proklamacye, wzywające ich do zaprzestania uczęszczania na wykłady. Na bardzo burzliwem zebraniu, w którem wzięło udział około 300 studentów, zapowiedziano w imieniu wszystkich słuchaczy uniwersytetu obstrukcyę.

Konstantynopol 18 lutego. Z kół dyplomatycznych donoszą, że oprócz ambasadora rosyjskiego także ambasador francuski poczynił Wysokiej Porcie poważne przedstawienia, wykazując nieodzowną potrzebę tłumienia agitacyi komitetu macedońskiego. Wskutek tego władze Macedonii otrzymały surowe polecenie rozwinięcia nadzwyczajnej czujności i śledzenia agitacyi rzeczonego komitetu. W niektórych miejscowościach Macedonii wzmocniono posterunki wojskowe i żandarmeryi.

Waszyngton 18 lutego. Zdaje się być rzeczą pewną, iż pomiędzy Rosyą a Stanami Zjednoczonymi Północnej Ameryki wybuchło ostre przesilenie pod względem stosunków handlowych. Niebawem ma być ogłoszony ukaz rosyjski, zarządzający podniesienie o 50% cła od maszyn i metalurgicznych wyrobów amerykańskich. W razie takiego podwyższenia utrudnionym byłby niezmiernie wywóz tych towarów do Rosyi, których wartość w roku zeszłym wynosiła przeszło 30 milionów dolarów.

Berlin 18 lutego. *Nordd. Allg. Zeitung* stanowczo zaprzecza podanej przez jeden z dzienników wiadomości, jakoby podróż jenerała Werdera do Petersburga miała na celu usunąć nieporozumienia między Rosyą a Niemcami. Zdaniem tego dziennika, żadnych wogóle nieporozumień między temi państwami nie ma.

Wiedeń 18 lutego. Wiadomość jednego z tutejszych pism o grożącem przesileniu w prezydyum Izby posłów, uważają za nieprawdziwą. Dziś przed południem odbyły się konferencye, do niczego nieobowiązujące, pomiędzy prezydentem i kilku członkami parlamentu. We czwartek o godz. 10 rano uda się prezydyum Izby posłów do Cesarza celem złożenia imieniem Izby manifestacyi lojalności.

Madryt 18 lutego. Jak zapewniają, ministerstwo poda się w piątek do dymisyi. Wszystkich aresztowanych podczas ostatnich demonstracyj wypuszczono na wolność.

Wiedeń 18 lutego. Podług nadeszłej do dyplomatycznej agencyi bułgarskiej w Wiedniu wiadomości, stan zdrowia Borysa poprawił się.

Wiedeń 18 lutego. Wczoraj wieczór odbył się u hrabiostwa Gołuchowskich świetny bal, na który przybył Cesarz z wnuczką arcyksiężniczką Elżbietą. Przybyli też członkowie ciała dyplomatycznego, wysocy dygnitarze, wybitne osobistości polityczne i wielu posłów. Cesarz zabawił półtorej godziny, rozmawiał dłuższy czas z hr. Gołuchowskim, Weiglem, Kozłowskim i Włodzimierzem Gniewoszem, a żegnając się z hrabiną Gołuchowską, winszował jej, że tak świetnie udał się jej bal. Zabawa trwała do rana.

Wiedeń 18 lutego. Na bal u hr. Gołuchowskiego rozesłano przeszło 1000 zaproszeń. Cesarz przybył w uniformie swego pułku dragonów. W westybulu powitał Monarchę hr. Gołuchowski, a na pierwszem piętrze hrabina Gołuchowska. Cesarz podał hrabinie ramię i wszedł z nią do wspaniale udekorowanej sali balowej. Za Monarchą postępował hr. Gołuchowski z arcyksiężną Elżbietą, potem arcyks. Fr. Ferdynand z arcyks. Maryą Józefą, dalej inni arcyksiążęta.

Między obecnymi zauważono naczelników prawie wszystkich władz, adjutantów generalnych, dyplomatów bawiących we Wiedniu, gubernatora Bilińskiego, ministra wojny, prezydenta ministrów Koerbera z wszystkimi członkami gabinetu, br. Gautscha, ks. Windischgraetza, hr. Vettera, Luegera, marszałka Gudenusa i wielu członków obu Izb parlamentu.

Paryż 18 lutego. *Figaro* ogłasza pismo hr. Maille, męża zaufania Don Carlosa, w którem powiedziano, że Don Carlos zerwał z hr. Caserta wszelkie stosunki od czasu, jak ten udał się do Madrytu, a synowie jego wstąpili do armii hiszpańskiej.

Londyn 18 lutego. Biuro Reutera donosi z Dear: Dewet i Stein na czele 2000 ludzi przekroczyli linię kolei żelaznej koło Houtkraal. Granaty angielskie rozproszyły oddziały nieprzyjaciół. Boerowie ponieśli znaczne straty. Anglicy zabrali cały konwój De Weta i zdobyli 100.000 nabojów.

Londyn 18 lutego. Do *Timesa* donoszą z Nowego Jorku pod datą wczorajszą: W tutejszych kołach wywołały represalia ze strony Rosyi przez podwyższenie cła od niektórych towarów amerykańskich wielkie wrażenie. Import z Ameryki do Rosyi jest dwa razy tak wielki jak export z Rosyi do Ameryki.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 17 lutego. Hr. W. Rey z Psar. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Br. Błażowski z Nowosiółki. A. Szumski z Borysławia. St. Rottermund z Psar. T. Dawbor z Warszawy. L. Horodyski z Kolendzian. St. Rylski z Uhrynowa. W. Postruski z Wojniłowa. A. Tremoleres z Paryża. Dr. Schaff z Czerniowiec. A. Zaleski z Podoia ros. K. Łukasiewicz z Podłuża. J. Rakowski z Przemyślan. H. Macher z Jasła. J. Kaufler, H. Hawelka i A. Jabłoński z Wiednia. J. Michejda z Cieszyna. St. Naganowski z Brzuchowic. K. Makowiecki z Odessy. D. Holovich z Budapesztu. H. Hinterstoisser z Cieszyna.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 18 lutego. B. książę Ogiński z Bobrek. Ekscz. Jędrzejowiczowa i L. Prek z Rzeszowa. K. hr. Komierowski z Sobolowa. A. Chołoniewski z Czortkowa. Dr. J. Falk i S. hr. Dieduszycki z Stryja. F. Witosławski i dr. Krzyżanowski z Krakowa. S. hr. Łoś z Chocima. W. hr. Łoś z Żyznowa. F. Jędrzejowicz z Jasła. A. Josefstahl z Bielska. L. Schiffman z Stanisławowa. M. Kapelusz z Drohobycza. Dyr. A. Mann z Brodów. J. Łysy z Glinnik. J. Klausner z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 lutego. Br. J. Błażowski z Czeremchowa. Br. Jorkasch Koch z Tarnowa. T. Chandler z Rosyi. L. Podlewski z Bajkowic. K. Herzig z Liebenau. A. Abramowicz, S. Malczewski i M. Goroczyńska z Krakowa. J. Stryjeński z Schodnicy. L. Gerley z Bogumina. J. Komornicki z Zawadki. W. Pieniążek z Lipinki. J. Stiedry i J. Dydeyczyk z Schodnicy. R. Ujejski z Pawłowa.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 18 lutego. H. Czaykowscy z Bóbrki. N. Cyga z Bursztyna. T. Wysocki z Potoka. H. Persa z Janowa. J. Berliński z Krakowa. J. Biliński z Kołomyi. T. Poppe z Krechowiec. J. Ekert z Hamburga. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Ringer z Wiednia. M. Berger z Tapolczy. F. Sozański z Kornelowic. K. Fuchs i J. Pinner z Berlina. K. Bloch z Paryża. E. Zaczkiewicz z Kowna. M. Mieczyżyński z Kijowa. A. Zarwakowski z Odessy.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 18 lutego. A. Wrześniowski, E. Malina i B. Ingwer z Rzeszowa. G. Szypsi, A. Schief i A. Kiaschek z Budapesztu. W. Uziębło z Zdrochowa. A. Teweles, A. Böhringer, A. Gross, J. Dworschak i A. Schultz z Wiednia. Dr. Stern z Gorlic. E. Jahnda i A. Grauer z Czerniowiec. T. Galiński z Sokala, C. Rezak z Pragi. D. Myczkowski z Oleszy. E. Zuckermann z Stanisławowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 18 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·60 do 96·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.20 do 92·90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 96·70 do 97·40.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·20 do 255.20. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Wiedeń 18 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 24·30. Tendecya słaba. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 37·80. Tendencya słaba.

Berlin 18 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 44·20.

Paryż 18 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa rente 102·27. Mąka („Fleur de Paris“) 25·45.

Wiedeń 18 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·75—7·76, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·85—7·86, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 7·01—7·03; kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·66—5·67; owies na wiosnę 6·61—6·62, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 18 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·49—7·50, na październik 7·64—7·65; żyto na kwiecień 7·33—7·34, na październik 6·68—6·70; owies na kwiecień 6·29—6·30; kukurudza na maj 5·23—5·25. Rzepak na sierpień 12·70—12·80. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya słaba. Pogoda: pochmurno.

28)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

— Spytam się Teresy — rzekła do siebie Queenie — nie potrafię dalej ukrywać.

Powziąwszy to postanowienie i bojąc się, by nie rozmyśliła się, pędem pobiegła do domu.

— Czy przychodził tu kto? — zapytała obojętnie służącego, zapalającego lampę w przedsionku.

— Nikt — odrzekł zapytany.

— A gdzie jest moja siostra?

— Milady przed chwilą powróciła z ogrodu i udała się do milorda, który spał całe popołudnie i obudził się niedawno.

Pomimo tego odpoczynku, Walter był cierpiącym i nie wstał.

Teresa przez cały wieczór pozostała przy nim, Queenie więc nie mogła z nią rozmówić się.

Może i dobrze się stało, że nie widziała się z nią, gdyż po namyśle zmieniła zdanie.

— Jaki interes tak ważny i sekretny może mieć Teresa do prawnika, ażeby go przyjmować w parku i do tego ukradkiem?

Jest to nieprawdopodobne, prawie śmieszne, przywidziało się jej, przecież świadectwo rozumu ważniejsze niż spostrzeżenie oczu.

Nie, to musiał być figiel jej wyobraźni, która zwykłego przechodnia lub miejscowego służącego przekształciła w gościa tajemniczego. A może była to tylko halucynacya, bardzo możliwa w tym pałacu pustym i wśród szarych cieni parku.

Często miewał je Walter i Stefan nawet, a od niejakiego czasu i Queenie czuła, że coś się psuje w jej głowie.

Myśląc o tem, przez całą noc nie zmrużyła oczu i na drugi dzień wstała z bolem głowy, wskutek czego nie mogła, jak przyrzekła Cecylii, przyjść do państwa Manów na śniadanie.

Następnie chciała pomówić z Teresą, ale nie żądać wyjaśnienia, jak początkowo zamierzała, a mimochodem uczynić wzmiankę o owem spotkaniu w parku i ułatwić jej tym sposobem możność wytłumaczenia się.

Lecz sposobność taka nie nadarzyła się.

Walter opuścił swój pokój, a Teresa, prawdopodobnie przeczuwając niebezpieczeństwo, nie odstępowała go ani na krok.

Wiedziała, że Queenie nic nie powie w obecności Waltera; był to niegodziwy sposób obrony, ale pewny.

Queenie odłożyła swój zamiar na później i zdecydowała się pójść do państwa Man.

— Ach, zapomniałam, że przyrzekłaś im być dzisiaj u nich na śniadaniu — rzekła Teresa, przeglądając otrzymane z poczty listy.

Urażona Queenie nic nie odpowiedziała.

— Edwin Brent zawiadamia o swym przyjeździe dzisiaj — rzekła Teresa, podając list Walterowi.

— Co za Edwin Brent?

— Kuzyn nasz, jeden z synów mego stryja.

— Ach, tych, co mieszkają w kraju Przylądkowym w Afryce!

— Tak. Poróżnili się z moją macochą i nie widują się z nią wcale. Edwin miał być na naszym ślubie.

— Pamiętam... parostatek, na którym jechał, spóźnił się.

— Odbył podróż po kontynencie i przed powrotem do domu postanowił odwiedzić nas.

— Wyślę zaraz powóz na stacyę — rzekł Walter po przeczytaniu listu — nawet pojadę sam, jeżeli Stefan nie wyręczy mnie.

Stefan chętnie ofiarował swe usługi, był nawet tak uprzejmym, że zaproponował Queenie odwieźć ją do Manów.

Dziewczyna zgodziła się, lecz ciągle była nadąsaną.

Gdy mówiono o Edwinie, nie otwierała ust, zła była na niego za niespodziewaną wizytę, utrudniającą rozmowę z Teresą.

— Co mnie obchodzi Edwin! — mówiła sobie.

Ażeby uwolnić się od niego, postanowiła pozostać na probostwie i byłaby pozostała, gdyby nie wystraszyła jej Cecylia swojemi skargami na obojętność i nieśmiałość Stefana.

Queenie tłómacząc się bolem głowy, pośpiesznie pożegnała Manów i weszła w aleję, utworzoną przez dwa szeregi odwiecznych wiązów.

Aleja ta przywiodła jej na pamięć czasy, w których purytańscy właściciele zamku byli naturalnymi obrońcami i filarami Kościoła reformowanego.

W epoce walk religijnych, za panowania rozumnej Queen Bess i uczonego Cromwella, apostołów, których najsilniejszymi argumentami były: topór i szubienica, właściciele Chartrana wyróżnili się z pośród innych fanatyzmem i okrucieństwem.

Ich wielkie czyny, budujące współczesnych, zasłużyłyby dzisiaj na nazwę barbarzyńskich.

Wszystko cywilizuje się, nawet fanatyzm.

Ostatnie pokolenia Chartranów wywierały już wpływ na sumienia swych wasalów za pomocą środków łagodniejszych.

Groźba wydalenia i odmówienia pomocy zastąpiła więzienie i szubienicę.

Z upływem czasu prąd tolerancyi przeniknął tak dalece, że ojciec Waltera uznawał powagę wyznań innych, Walter cenił je na równi, a ostatni potomek rodu, Franciszek uczęszczał na mszę! — tak, że despotyczny i wojowniczy duch dawnych Chartranów objawił się w potomku bocznym, prawie obcym i podrzędnym, w synie przypadkiem zabłąkanego Francuza, przygarniętym z litości pod dach pałacowy.

— I Stefan byłby okrutnym, jak Chartranowie dawniejsi — mówiła sobie Queenie, postępując aleją po obu stronach wysadzoną drzewami staremi, jak wydawało się jej, zbyt staremi, gdyż większa ich część pozbawiona była gałęzi i miała pnie wypróchniałe.

Drzewa te przez analogię nasunęły jej myśl, że i inne rzeczy, wśród których miała żyć, zwłaszcza pod względem moralnym były już przestarzałe; dawne zasady szczerbiły się i chwiały pod wpływem wypadków i czasu; tradycye dumy i doktryny błędne traciły moc dawną, jak drzewa zasadzone ręką człowieka, które też sama ręka może obalić, bo choć gałęzie ich sięgają daleko, lecz nie zagłębiają się w wieczności.

Przechodząc około świątyni anglikańskiej, Queenie zapragnęła do niej wstąpić.

Lecz świątynia była zamknięta.

Była ona zwyczajnem miejscem zebrania, do którego, gdy nie było nabożeństwa, nikt nie zachodził.

I rzeczywiście, coby tam znalazł, czegoby nie miał u siebie.

Cztery ściany nagie i leżącą na stole Biblię; jedyny pokarm dla duszy, nie ulega wątpliwości, że zdrowy, lecz równie mało posilny, jak nauki pastora Mana.

— Szczęśliwi katolicy, posiadają kościół, gdzie mogą zapłakać niekiedy — mówiła sobie Queenie, dręczona smutnemi myślami i przeczuciem jakiegoś nieszczęścia. — Zdaje mi się, że coś się stanie...

Bolała ją głowa, krew w skroniach uderzała gwałtownie.

Postanowiła nie iść na śniadanie i straciła ochotę poznania się z Edwinem Brentem.

— Pójdę wprost do mego pokoju — myślała.

Podszedłszy do pałacu spostrzegła stojący przed gankiem powóz.

— Odwożę pana Brenta na stacyę kolejową — oświadczył jej siedzący na koźle stangret.

Wizyta ta wydawała się Queenie zbyt krótką.

Przyśpieszyli śniadanie i siedzą już przy stole.

Zdziwiła się sama swej niestałości, gdyż w tejże chwili, zamiast do swego pokoju, wzięła ją ochota udać się do stołowej sali i poznać Edwina Brenta.

Niezdecydowana, złożyła na stole kapelusz i rękawiczki i poprawiła włosy.

— Iść, czy nie iść? — zapytywała siebie.

Tak wahając się, spostrzegła leżący na stole dziennik i zaczęła przeglądać go.

W tejże chwili przyszła jej do głowy jakaś myśl, gdyż obejrzała się wokoło.

Na wieszadle wisiała czapka szara i żółty płaszcz podróżny, zaś w wielkim wazonie japońskim, w którym składano laski i parasole, lśnił błyszczący przedmiot zwrócił jej uwagę.

Była to pozostawiona przez gościa laska z gałką kryształową.

— Och! och! — zawołała Queenie, rzucając dziennik i bez namysłu biegnąc do pokoju stołowego.

Otworzyła drzwi tak gwałtownie, że wszyscy drgnęli i zwrócili ku niej głowy.

Ona z początku nie widziała nic, tylko Teresę, która nagle zbladła, lecz wkrótce zapanowała nad sobą, uśmiechnęła się i rzekła spokojnie:

— Ach, to ty, kochana! Przybywasz w samą porę, gdyż nasz kuzyn Edwin odjeżdża prędzej, niż spodziewaliśmy się. Przedstawię cię...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.